Nr. 48. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie czwartek dnia 30 stycznia 1902 r. Rok XXXV.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Prenumerata wynosi:

we Lwowie:

miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;

na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.

W innych krajach miesięcznie 4 Fr

Rękopisów Redakcja nie zwraca

Adres: „Dziennik Polski" — Lwów, plac Marjacki l. 7
Telefonu Nr. 171

Ogłoszenia.

Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy

Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy

Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	3 halerze	poranny	5 halerzy
wieczorny	8 halerzy	wieczorny	10 halerzy

Hymn na cześć trójprzymierza.

Lwów 29 stycznia.

Było do przewidzenia, że po dłuższej kampanji publicystycznej w organach półurzędowej prasy austro-węgierskiej i niemieckiej, — która wszelkimi sposobami usiłowała wykazać konieczność dalszego utrzymania trójprzymierza, — ten albo ów minister lub dyplomata pruski skorzysta z pierwszej nadarzonej okazji, aby *ex cathedra* wygłosić hymn pochwalny na cześć tego przymierza... Zaznaczyliśmy wyraźnie: pruski, bo jeżeli dla kogo Bismark perswazjami, pogróżkami i osobistym wpływem ów traktat „historyczny" do skutku przyprowadził, to niewątpliwie w pierwszym i wyłącznym rzędzie dla — Niemiec, *recte* Prus. One też, dzięki temu sojuszowi, wzrosły w ciągu ostatnich lat 20 do rozmiarów światowej potęgi, one w nim mając dostateczne zabezpieczenie przeciw próbom rewanżu ze strony Francji, mogły zamarzyć nawet o kolonjalnej polityce, mogły w spokoju spożywać owoce swych zwycięstw militarnych w latach 1866 i 1870 do 1871. Trójprzymierze Austrji i Włoch z Niemcami — owo faworytne dzieło zręczności i przebiegłości dyplomatycznej Bismarcka, z którego on, jako wierny sługa Hohenzollernów i realny patrjota pruski, pysznił się do końca swego życia nie bez racji — wychodziło tedy na korzyść prawie wyłączną jednego kontrahenta, Prus, nakładając na dwu innych kolosalne obowiązki i ciężary, w zamian jednak nie dając im rekompensaty ani w drobnej proporcji do tych ofiar.

Że taki, a nie inny, jest bilans tej dwudziestoletniej z górą spółki komandytowej, o tem mówią dziś głośno zarówno we Wiedniu, jak w Rzymie... W Austrji podnoszą się głosy trzeźwej rozwagi nietylko z ust słowiańskich, ale czysto niemieckich; we Włoszech stronnictwo, omawiające krytycznie wartość tego sojuszu dla zjednoczonego królestwa apenińskiego, liczy tysiące już zwolenników i czem raz śmielej zabiera głos protestu przeciw dalszemu kultywowaniu polityki nieboszczyka Crispiego, która w rzeczywistości zasadzała się na wyciąganiu gorących kasztanów z pieca dla Niemiec.

[illegible] antisojuszowem usposobieniu w łonie „wiernych" i „ukochanych" do tej pory „sprzymierzeńców", wie chyba dyplomacja pruska wybornie! Zanim przeto sprawa odnowienia traktatu stanie się zupełnie aktualną — (rok jeszcze brakuje do ekspiracji dotychczasowego) — po długiej dyskusji w prasie gadzinowej, przyszła obecnie kolej na wysokie figury urzędowe, iżby sławiły wiekopomną wartość trójprzymierza dla pokoju w Europie, jej dobrobytu, cywilizacji itd. itd., a zarazem niczem niepokonaną jego trwałość i siłę opoki. Skorzystał też ambasador niemiecki w Berlinie, ks. Eulenburg, z urodzin swego monarchy i na bankiecie kolonji niemieckiej w Wiedniu, w zeszłą niedzielę wygłosił taki hymn pochwalny.

Była tam w tem gadaniu patetycznem także lekka wzmianka o „mgłach i deszczach" zaciemniających czasem „słońce" trypelaljansu. Lecz Niemcy — Prusy, „całem sercem" przywiązanie do sojuszu, niechcą i nie powinne być małoduszne, aby z tej przyczyny kwestjonować rację bytu i przyszłości przymierza... Rozczulająca zaprawdę wspaniałomyślność, obliczona na efekt, niewiadomo gdzie większy — w Austrji, czy w Niemczech?

Te „mgły i deszcze", to zapewne głosy rozumnej, chłodnej, dobro przedewszystkiem Austrji na oku mającej krytyki trójprzymierza, choć może i znana deklaracja sejmu galicyjskiego leżała w owej chwili ks. Eulenburgowi trochę na sercu...

Rząd pruski, czy rzeszy — bo to na jedno wyjdzie — za przykładem Bismarka, nie znosi jakiejkolwiek krytyki i robi dziś wobec świata dumną minę, że choćby wszystkie moce europejskie przeciw niemu się sprzysięgły, on ten traktat asekuracyjny dla Niemiec na nowo zawrze. *Qui vivra, verra.*

Dyletanckie próby.

Walne zgromadzenie skrachowanego Towarzystwa dla fabryki wody sodowej i napojów chłodzących „Zdrowie", o którego przebiegu pisaliśmy we wczorajszym numerze porannym, zasługuje na bliższe zastanowienie się nad tem, jak się u nas ludzie biorą do „rozwoju" przemysłu krajowego.

„Zdrowie" stanowiło typowy przykład, jak się spółek udziałowych i wogóle interesu przemysłowego nie powinno prowadzić; jest bowiem sztuką nielada, zagrzebać spółkę w przeciągu niespełna roku i to spółkę, wytwarzającą artykuł codziennego zbytu i mającą wszelkie warunki rozwoju i doskonałych zysków. Nadmienić bowiem się godzi, że te firmy, owi Pordesy, Katze i Methy, od których „Zdrowie" wykupiło fabryki, porobiły na fabrykacji wody sodowej jakie takie majątki, żyły z tego i dzięki nieudolności udziałowców „Zdrowia" dalej się będą panoszyć, po pogrzebaniu chrześcijańskiej fabryki.

Charakterystykę dyrektorów" Zdrowia" podaliśmy już z okazji sprawozdania o powodach upadku fabryki. Ostatnie słowo w tej sprawie wypowie zapewne sąd karny, bo tam się kwalifikuje cały ten „interes." Odsłoni on zapewne także nie jeden rąbek tajemnicy tej ciekawej upadłości. Komisja śledcza z łona towarzystwa zbadała jedynie ogólnie złe, jakie się w „Zdrowiu" zagnieździło i sformułowała je w zarzutach na zgromadzeniu podniesionych. Szczegóły należą do sędziego śledczego, który zbada, czy tylko dyletantyzm, czy też zła wola, z całą świadomością sprowadziła upadek fabryki.

Bez wątpienia, że—jak to podniosła komisja, —zła wola odegrała w tym wypadku wielką rolę, ale też nierównie więcej przyczynił się do bankructwa dyletantyzm, objawiający się u nas, szczególniej w zakładaniu i prowadzeniu spółek udziałowych, handlowych i przemysłowych. Trudno oczywiście żądać od osób, mających tylko kapitały do lokacji, aby osoby te posiadały świadomość manipulacji i arkanów handlowych; natomiast świadomości tej winno się wymagać bezwarunkowo od tych, których spółka tego rodzaju stawia na czele przedsiębiorstwa, czyli dyrektorów.

Tymczasem, jak się u nas dzieje? Oto wychodzimy przedewszystkiem z tego najbardziej fałszywego w świecie stanowiska, że kto ma pieniądze, ma tem samem i spryt handlowy i ma do wszystkiego zdolność. W dalszym ciągu wyszukać trzeba takiego, który choć trochę wiadomości administracyjnych posiada. Wyszukuje się tedy i znajduje z reguły figurę, która pogrzebała już nie jeden interes, albo cudzy, albo swój własny — ale najczęściej cudzy — figura to jednak naładowana różnorodnymi, śmiałymi planami, przytem obrotna w języku, gładka, giętka i z dobrą prezencją, zatem nadająca się w sam raz na dyrektora. Prędzej czy później błaga takiego dyrektora i jego nieudolność, wychodzą na jaw, niestety, po niewczasie, kiedy spółka znajduje się już na drodze do upadku.

Z kierownictwem technicznem przedsiębiorczej spółki dzieje się zwyczajnie tak samo, tylko, że to rzecz bardziej podrzędna. Oczywiście, że wiele zależy także od tego kierownictwa, atoli nie tyle, ile od sprytu handlowego dyrektora. Najlepszy wyrób, jeżeli nie ma wyrobionych stosunków handlowych, na nic się nie przyda. A na brak takiego kierownika handlowego, chorują, niestety, wszystkie niemal nasze spółki przemysłowe, podjęte pod hasłem podniesienia, a raczej stworzenia przemysłu fabrycznego w kraju. Prawie nie ma jednej takiej spółki w kraju, na czele której stałby fachowy kupiec, czy handlowiec praktyczny, wszędzie sami dyletanci, ożywieni być może najlepszemi chęciami, ale zawsze dyletanci, robiący mniej lub więcej szczęśliwe próby, ale zawsze próby.

Zważywszy to wszystko, przychodzimy do wniosku, że dyrektorem spółki handlowo-przemysłowej winien być bezwarunkowo kupiec. Powie kto może, że brak nam takich ludzi fachowych, którychby można postawić na czele takich przedsiębiorstw. Ośmielimy się twierdzić, że to nieprawda. Ludzie znaleźliby się, tylko, że nie widząc w swym zawodzie dla siebie przyszłości, dla braku kapitałów, a nie chcąc marnować życia całego za ladą kupiecką w charakterze ekspedjenta, uciekają do innych zawodów. A jeżeli tak dalej u nas pójdzie, to na nic się zdały szkoły i akademje handlowe; bo i na co, jeżeli ich ukończeni słuchacze nie znajdą chleba dla siebie? Jedynem jeszcze schronieniem dla ukończonego handlowca u nas jest biuro bankowe, o ile naturalnie ma się protekcją, bo i tam pierwszeństwo mają — dyletanci.

Dyletantyzm tedy zabija nasz przemysł i handel i nie będzie lepiej, jeżeli sobie nie powiemy ostatecznie: ja dam kapitał, a ty daj wiedzę fachową. Tym tylko sposobem dojdziemy do rezultatu, inaczej powtarzać się będą ustawicznie na wstyd i hańbę naszą za granicą takie historje, jak świeżo ze „Zdrowiem."

Młodzież i społeczeństwo.

Z okazji udziału młodzieży w ostatnich demonstracjach ulicznych we Lwowie zamieścił wczorajszy *Głos narodu* uwagi jednego z rodaków, pana R., zasługujące na to, iżby sfery interesowane zastanowiły się nad niemi głęboko.

„Młodzieży w życiu społecznem — pisze p. R. — przypada nadzwyczaj szczytny posterunek, ma ona prawo i obowiązek stać na straży społecznego sumienia. Nie ogłuszona żelazną pięścią żadnej konieczności życiowej, nie ugięta ołowianem brzemieniem doświadczenia, które tak często bywa „bawełną w uszach od ludzkiego jęku", nie splamiona żadnym kompromisem, ona jedna może z podniesionem czołem i jasnem spojrzeniem nazwać rzeczy po imieniu, piętnować, co złe, marne, podłe, [illegible], co wielkie, dobre, wzniosłe. I to jest owo wewnętrzne dostojeństwo każdej młodości, owa aureola, wieńcząca jej czoło, „ta siła fatalna", co „zjadaczy chleba w anioły przerobi". Młodzież, która takiego zadania dorosła, jest chlubą i zaszczytem narodu i naodwrót naród, który taką młodzież umiał sobie wychować, może z dumą i spokojnie spoglądać w przyszłość.

Czy nasza młodzież na tej wysokości stanęła, nie chcemy i nie możemy rozstrzygać, brak nam do tego kompetencji; to pewna, że przetrwała ona zwycięsko ogniową próbę wielkiego niebezpieczeństwa, zachowała w piersiach ducha narodowego, mimo długoletniego wpływu szkoły galicyjskiej, tej szkoły, o której ktoś powiedział, że skuteczniej wynarodawia, niźli wpływ moskiewski, lub brutalna przemoc pruska. I to jest młodzieży naszej wielką zasługą.

Lecz z drugiej strony młodzież ta powinna wiedzieć, że życie to nie pieśń, lub sen jaki cudny, to rzeczywistość okrutna, zimna, gdzie zwykle decyduje nie słuszność i dobra sprawa, ale rozum, dobra organizacja, a nadewszystko mądra ekonomia sił, których nigdy za dużo być nie może. Stąd rodzi się prawo bezwzględnego rygoru i karności, gdy idzie o jakąś akcję publiczną, chociażby na pozór drobną. I tu właśnie zbliżamy się do faktu najsmutniejszego w całej tej sprawie.

Młodzież owych czynników rozwagi, skrystalizownych w jakiś szczery plan polityczny, sama z siebie wysnuć nie może; jest to rzeczą i obowiązkiem tych, którzy stoją na czele życia narodowego — a te zajścia ostatnie wykazały, że młodzież widocznie nie ma do nich zaufania. Jest to zapewne nieporozumienie fatalne — nie mniej jednak wynika ono z przyczyn istotnych, materjalnych. Jedynem miejscem, gdzie młodzież i społeczeństwo wzajemnie się poznają jest szkoła; w niej i przez nią społeczeństwo wpływać może na kształtowanie się myśli i uczuć młodzieży. Tymczasem szkoła dzisiejsza uwzględnia tylko potrzeby umysłowe — nie zaspokaja zaś wcale wymagań serca i uczucia; kształci przyszłych urzędników państwa i materjał na fachowców różnego gatunku, a nie troszczy się wcale o ducha narodowego.

W ten sposób uczucia patrjotyczne młodzieży, ten drogocenny skarbiec życia narodowego, nie ujęte w łożysko jakiejś myśli politycznej — marnują się często na niespodzianki w rodzaju ostatniej demonstracji. — Jedynem rozwiązaniem tego smutnego problemu byłaby szkoła narodowa z umiejętnie i rozumnie ułożonym planem wychowania narodowego. Niestety na to nie pozwala ani sytuacja polityczna, ani głęboka polityka tych, którzy w społeczeństwie naszem odegrali i grają jeszcze dotychczas — i to z powodzeniem — rolę Chochoła z „Wesela" Wyspiańskiego.

Złe więc trwa i trwać będzie; wzajemne nieporozumienia zaś dadzą się prawdopodobnie dotkliwie odczuć młodzieży lwowskiej".

Moskalofilizm w Galicji.

Z Przemyskiego 27 stycznia.

Anormalne stosunki, w jakich żyjemy, cechuje dosadnie fakt, który opowiem poniżej, a na podstawie takiego jednego faktu można twierdzić, że i dyscyplina wśród kleru ruskiego rozprężona i naczelna władza duchowna słaba, czy bojaźliwa, a wreszcie można posunąć się do twierdzenia, że administracja państwowa bojaźliwie zamyka oczy nawet na to, co wprost alteruje wyższy interes państwowy. W rozluźnionych stosunkach publicznych jednostkom dużo uchodzi.

W okolicy Przemyśla ma od lat kilku parafję proboszcz ruski, *coelebs*, wychowaniec ruskiego seminarjum, który od czasu przybycia z Rzymu do Galicji, dziwnie łączył pozory ultramontanizmu z sympatjami dla Rosji, pietyzm dla papizmu z adoracją dla Moskali, a rozporządzając powierzchownym, encyklopedycznym zasobem wiedzy i imponując swą edukacją rzymską (naszemu ogółowi tak łatwo imponować obcymi motywami), umiał wyjednać sobie probostwo u magnata, który nie lekceważy stanowiska narodowego, lecz którego ów kandydat na probostwo ruskie poprostu chwilowo zahypnotyzował pozorną wiedzą i zarzekaniem się polityki, wrogiej polskości.

Po otrzymaniu probostwa różnie bywało, lecz od dłuższego czasu proboszcz ów w politycznych rzeczach, więc n. p. przy wyborach, jawnie już występuje i to namiętnie przeciw polskim kandydatom. W roku ubiegłym w lecie jeździł on do Palestyny i dla pobytu tam zapuścił brodę, a korzystając z posiadania brody, nosi ją dalej długie miesiące, lud zaś wiejski (ruski) głośno mówi, że ksiądz przechodzi na moskiewską wiarę i dlatego tak się nosi, jak popi prawosławni. Zboczenia liturgiczne, upodobniające obrządek ruski do prawosławnego, wprowadził on u siebie w cerkwi, a głośno oznajmia, że wybiera się w pielgrzymkę do Kijowa do Ławry peczerskiej, dokąd już miał za żądać przepustki ze starostwa.

W innych stosunkach obrządkowych i politycznych, podobne nowatorstwo, jak zapuszczenie brody, byłoby sprawą — co najwięcej — karności wewnętrznej wobec przełożonej władzy duchownej. Lecz w naszych stosunkach Galicji wschodniej, jest owa broda księdza ruskiego nie prostem nowatorstwem, lecz wysoką prowokacją naszych stosunków socjalnych, jest prostą agitacją polityczną i obrządkową. Tem demonstracyjnem nowatorstwem jest zarówno zaalterowany interes państwowy, bo agitacja wielkorosyjska w Galicji jest najbliższą kuzynką agitacji wielkoniemieckiej i agitacji „Los von Rom" w prowincjach niemieckich Austrji.

Jak chłopi pojmują tego nowatora, tego dowodzą mowy ich, wyżej przytoczone, tego dowodzi okoliczność, że w parafji owego nowatora wszczął się ruch za przejściem włościan na obrządek łaciński.

A władza? Do ks. biskupa przemyskiego udawano się z przedstawieniem i żądaniem, by samowolę ukrócił, lecz ks. biskup nie potrafił dotąd niczego uczynić, by ujawnić swą władzę i stanowczość, więc cierpi, że jego podwładny demonstruje przeciw interesowi nawet państwowemu, a także i obrządkowemu.

Udawano się do starostwa w Przemyślu, lecz tu już... oczywiście bezskutecznie. A rzecz dziwna, jak biernie zachowuje się władza w wypadku obecnym, bo wiadomo piszącemu te słowa, jako byłemu urzędnikowi politycznemu, jak jeszcze niedawno czujnie troszczyła się władza o demonstracje russofilskie i umiała stanowczo przeciw nim wystąpić. Teraz podobno interesuje się więcej *quasi*-demonstracjami polskiemi.

Dla nas tu przedewszystkiem w grę wchodzi interes polski, a temu interesowi wrogiem jest wszelkie działanie obrządkowe na rzecz prawosławia. *M. P.*

Z Rzymu.

(Od naszego korespondenta.)

Rzym 25 stycznia.

(*Kolonja polska. — Konsystorz. — Jubileusz Leona XIII — Zdrowie papieża. — Z Kwirynału. — Spór rządu z rodziną Crispiego*).

Kolonja polska w wiecznem mieście powiększyła się chwilowo. Z Krakowa przybyli tu historyk, dr. Sternbach, oraz dyrektor Fałat z żoną; bawi także komedjopisarz Aleksander Mańkowski. Arcybiskup Symon — jak zapowiadałem już dawniej — przeniósł się na dłuższy pobyt do Pratellino.

Najbliższy konsystorz papieski zapowiadają dopiero na miesiąc maj, a interesuje nas on tem więcej, że na nim wręczy papież czerwone kapelusze kardynałom ks. Puzynie i ks. Skrbensky'emu. Ma być również mianowanym szereg nowych kardynałów.

Leon XIII w dniu 3 marca rozpocznie 25 rok panowania, a z końcem lutego dopełni 92 lat życia. Z całego świata napłyną więc do Rzymu pielgrzymki, aby złożyć hołd tej wielkiej postaci Kościoła, która święci swój jubileusz. Leon XIII zejdzie kilkakrotnie do bazyliki św. Piotra, gdzie mu będzie ofiarowaną tjara od całego świata katolickiego. Pierwszą z pielgrzymek, które się już zapowiadają, będzie z Medjolanu z kardynałem Ferrarim. Prowincja to robotnicza, narażona najwięcej na wpływ socjalizmu.

Z okazji przyjęć noworocznych, miałem sposobność ujrzenia Leona XIII., gdy przyjmował deputację patrycjuszów rzymskich. Papież wyglądał nieco zgrzybiały i pochylony. W białej sutannie piusce, z czerwonym płaszczem na ramionach, wydał się pochylającym pod ciężarem lat. Głos ma słaby, cokolwiek nerwowy, jednak mówi bardzo wyraźnie, a przytem gestykuluje rękami żywo. Blisko przez godzinę przystępowano do tronu, aby ucałować rękę i nogę Namiestnika Chrystusowego. Papież dla każdej z osób znalazł parę słów do powiedzenia, poczem udzielił wszystkim błogosławieństwa.

---

(9)

KAZIMIERZ GLINSKI.

Cecora.

Powieść historyczna z pierwszej połowy XVII w.

Gwar umilkał stopniowo z szybkością dziwną. Rozkaz starszyzny, by wszystko ku spoczynkowi się miało, wykonany był z całą dokładnością. Jak kapelmistrz jednem poruszeniem swej pałeczki hamuje burzę rozigranych tonów i do powolnego milczenia przymusza, tak gwarne przed chwilą obozowisko uciszać się zaczęło na skinienie jednej, a potężnej dłoni. Olbrzymia równina, na której zatrzymały się zastępy rwącego się do boju rycerstwa, podobna była do instrumentu wielkiego, którego wszystkie struny czy klawisze przed chwilą grzmiały rozpasaną orgją tonów, lecz oto, nagle, tu i tam coś zawarczało groźnie i rozhulane dźwięki wnet się ukołysał; gdzieniegdzie jeno przyciszonymi odezwały się akordami, ale skarcone umilkły, dąsając się słabym szmerem i stłumionym szeptem niechęci. To ozwały się bębny wojskowe, warknęły — i obóz scichł...

Milczenie! — płoną tylko gdzieniegdzie przygasające ogniska, odezwą się hasła straży, koń gdzieś zarży i odpowiedź otrzyma, albo krzyk ciury przerwie milczenie, gdy z batem pańskim się zapozna.

Po chwili zaczerwieniło się na Wschodzie, jakby odbicie łuny dalekiego pożaru — i księżyc na step spojrzał, a patrząc przez mgieł opary, odęty, był i czerwony, jak twarz pijaka. Ale im bardziej odrywał się od ziemi i na błękity się wzbijał, tem coraz szybciej otrząsał się z tej czerwoności, szlachetniał, pięknial, aż się wysrebrzył cały i witał złote gwiazdy, mrugające ku niemu wesoło. Jasnem okiem obiegł obozowisko i widać, że rad był; srebrnem światłem każdego namiotu dotknął, srebrnym pierścieniem opasał kadłub armaty każdej, zawisł na ostrzach proporców, ślizgał się po drzewcach kopji rycerskich, blaskiem łagodnym całował czoła śpiących bojowników, jakby mówił: śpijcie! śpijcie! niosę wam spoczynek i orzeźwienie.

Najdłużej uczta biesiadna przeciągała się w namiocie kniazia Samuela Koreckiego. Krążyły puhary, animusz się wzmagał, a z nim śmiech i gwar wzrastał, dobry zaś duch wojska całego, które na bój turecki z kawalerską fantazją szło — pozwalał słodkim marzeniom się oddawać i nowej sławy niezwiędłe splatać wawrzywy.

Na uczcie u kniazia było dużo zacnego rycerstwa, a i pan Plichta był, który zrazu przydan do boku królewica, uczciwie na Moskwie się parał, lecz gdy potrzeba było pomoc panu hetmanowi wielkiemu wysłać, wyprosił się na ową wyprawę, bo, jak powiadał, różne już kości ogryzał, jeno jeszcze tureckiego ścierwa nie smakował.

Pomimo, że zboczył nieco z drogi dla zobaczenia pięknej Admy, wczas jeszcze w Żółkwi stanął i służby swoje hetmanowi polecił, z czego Żółkiewski był rad, bo znał Kostka, jako rycerza nieustraszonego, choć warchoła potrosze.

Plichta odrazu przypadł wszystkim do serca. Żółkiewskiemu z męstwa, Koreckiemu z warcholstwa się podobał, a niewiastom, które spotkał na dworcu hetmańskim, z miękkiego serca, do podboju, jak się zdawało, łatwego. Z Koreckim odrazu sobie dali gęby i dziś na uczcie piją a przymawiają.

Ze znaczniejszych był, młody jeszcze, Tomasz Zamoyski, syn Jana, wojewoda kijowski, powinowaty Żółkiewskich przez Herburtów, bo żona hetmana, Regina z Herburtów się rodziła; Herman Denhoff, młodzieniec waleczny, stojący na czele rajtarji cudzoziemskiej, Aleksander Kalinowski, starosta kamieniecki, Jan Tyszkiewicz i Stefan Chmielecki, szlachcic niebogaty, ale w wojaczce zaprawny i duszą całą wojennemu rzemiosłu oddany.

— Otóż tak, mości panowie! — kończył rzecz swoją kniaź Samuel. — Dawno takiego animuszu nie czułem, jak teraz. Ta wojenka uśmiecha mi się, jak dziewka gładka i da Bóg zalejem Turczynowi sadła za skórę, a tron wołoski Mohyłom powrócim.

— Dawno już nie była Rzeczpospolita nasza w opałach takich — ozwał się Chmielecki. — Wojna na Moskwie, a tutaj Turczyn psubrat zęby na nas pokazał.

— Wprzód mu je pokazał kniaź Korecki — rzucił Plichta — on jeno teraz odgryza się.

— Wybijem mu je, że mu się odechce próbować kaszy polskiej — rzekł na to kniaź!

— Że się oparzy, to się oparzy! — Chmielecki na to.

— Hukniem mu: Allach! przed samym serajem! — zawołał pan Samuel.

— A znasz, kniaziu, tam drogę? — spytał szybko Plichta.

— Ot, o co pyta! — zaśmiał się Korecki.

— Pono łatwiej do Jedykuły tam trafić — odezwał się młody wojewoda kijowski.

— Nie siedziałbym w tej paskudnej turmie, gdyby nie krewniak wasz — odparł kniaź.

— Co, Żółkiewski?

— A waszmość nie wiesz o tem?

— W czemże zawinił? — spytał wojewoda.

— Odwołaniem ludu mojego z pod Jass, którem już zdobył i groził pomstą pohańcom za śmierć Wiśniowieckiego. Kniaź Michał umarł ze zgryzoty, gdy kupa go opadła i musiał wyrzec się dokonanego zwycięstwa. Kto go pomścić miał, jeżeli nie ja?

— Ale waszmość rzecz całą podjąłeś bez wiedzy i woli stanów koronnych.

— Miałżem prosić i nie otrzymać?

— Albo jest prawo, albo go nie ma! — rzucił Zamoyski.

— Albo jest wolność, albo jej nie ma! — odpowiedział wyniośle Korecki.

— Kniaź wolnością nazywasz upodobanie własne.

— Czy Rzeczpospolita dla nas, czy my dla Rzeczpospolitej?... — zawołał pan Samuel.

— Wpierw my dla niej, a potem ona z wypłatą pospieszy.

— W ten sens czyniąc, anibyś się opamiętał, panie wojewodo kijowski, jak *absolutum dominium* w poprzek drogiby ci stanęło.

— Jeżeli dom sobie budujem — odezwał się Plichta — to na to, by módz chadzać po izbach wszystkich i próg według swej woli przestępować, a nie po to, by nam: a zaś! ktoś mówił!

— Vivat, Plichta! — tu i tam zawołano.

— Baczyć na nasze wolności musim! — huknął Tyszkiewicz.

— Ależ panowie a bracia! — znów odezwał się Zamoyski. — Dom każdy, by ład w nim był, gospodarza mieć musi. Gospodarzem onym jest prawo i rząd.

— My stanowimy rząd i prawo, więc wyżej jesteśmy praw wszelkich — zawołał Plichta.

— Przelewaliśmy krew nieraz za prawa nasze i wolność, a wżdy nie po to, by nas na jatki bisurmanom oddawać! — krzyknął Korecki.

— Żółkiewski i was, kniaziu, odwoływał, a molestował, byście wojną bezprawną nie nawodzili nieszczęścia na Rzeczpospolitą.

— Żem gromił?

— Nieproszony — dodał wojewoda.

— Wam się nie dziwię, że mówicie tak, krew Batorych w was płynie.

— A w was Olgierdów, którzy, zdaje się, niezbyt smakowali w wolnościach podobnych — przyciął Zamoyski.

— Lecz od onego czasu dużo wody upłynęło i — Koreccy — dodał z przyciskiem pan Samuel — zasmakować mogli. Wy zaś...

— Co, ja zaś?... — rzucił się Zamoyski.

— Nie liczycie wieków za sobą — rzekł dumnie kniaź.

— Lecz zasług dość mamy, by zrównoważyć szale — z niemniejszą dumą odpowiedział wojewoda.

— Przyjdzie i na was chwila, że sztorcem staniecie.

— Wątpię!

— Pomyśli i o was pan hetman, poczekajcie ino trochę!...

— Ale waszmość grubą urazę masz do hetmana — odezwał się Plichta.

— Posiedź waść w Jedykuli, a potem ze mną gadaj — odparł Korecki.

— Zrobiłbym jako i wy! — rzekł Plichta.

(Ciąg dalszy nastąpi).

stwa. Jest więc wszelka nadzieja, że będzie mógł znieść trudy przyjęć i ceremonij jubileuszowych.

Włosi z żywą radością kolportują wiadomość, że królowa Helena znajduje się znowu w stanie odmiennym. Rozwiązanie nastąpi podobno w czerwcu. Jeżeli tym razem urodzi się syn, Włochy urządzą wielkie uroczystości monarchiczne.

Tymczasem jednak, w oczekiwaniu szczęśliwych wypadków w Kwirynale, rząd ma bardzo niefortunny zatarg z rodziną zmarłego prezesa ministrów, Franciszka Crispiego. Nieboszczyk pozostawił bardzo ważne papiery dyplomatyczne, których rodzina nie chce wydać rządowi. Powiadają, iż wśród dokumentów znajdują się poufne listy króla Humberta o generale Baratierim, korespondencja z kanclerzem Caprivim o trójprzymierzu, raporty o Watykanie i kardynałach i t. p. Crispi był, jak wiadomo, przyjacielem nieboszczyka kardynała Hohenlohego i starał się podobno za jego pośrednictwem o zawarcie ugody rządu z Watykanem. Usiłowania te unicestwiła Francja i stąd nienawiść, jaką Crispi do niej żywił. Sprawa oddania pozostałych papierów rządowi, przybiera prawie cechę skandaliczną i budzi tu powszechne zajęcie.

KRONIKA.

Lwów 29 stycznia.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe Ciepłota + 2° R. Pogoda

Posiedzenie rady miejskiej odbędzie się we czwartek dnia 30 bm. o godzinie 6 wieczorem w sali ratuszowej.

Na porządek dzienny obrad wejdą między innemi sprawy: Regulamin dla komisji wyborczej, statut normalny dla szkół przemysłowych; sprawa kościółka św. Wojciecha; nadanie stypendjum z fundacji miejskiej i wsparć z fundacji śp Bałutowskich; sprawozdanie komisji teatralnej; wniosek w sprawie zaprowadzenia w szkołach ludowych miejskich im Czackiego i Konarskiego, planu naukowego szkół wydziałowych itd.

Z uniwersytetu. P. Michał Leinkram, rodem z Krakowa, otrzymał na uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora wszech nauk lekarskich.

Czwartkowy wykład dra P. Chmielowskiego w sali ratuszowej, rozpocznie się wyjątkowo o godzinie 4½ pop południu.

Z życia towarzyskiego. Ślub panny Zofji Lachowskiej, córki pana Stanisława Lachowskiego, rewidenta rachunkowego wyższego sądu krajowego, z profesorem gimnazjum Franciszka Józefa p. Włodzimierzem Lenkiewiczem, odbędzie się w sobotę dnia 1 lutego o godzinie 10½ przed południem w kościele katedralnym obrządku rzymsko-katolickiego.

Stowarzyszenie sług katolickich pod wezwaniem św Zyty, przenosi z dniem 1 lutego rb. lokal swój, z ulicy Grodzickich l. 3, na ulicę Sobieskiego l. 7 (I piętro) i tamże od 3 lutego codziennie rano od godziny 9 12 w południe, otwarte biuro wywiadowcze dla sług

Co mamy w kraju? Przemysł drzewny:

Nasz przemysł drzewny ma znaczenie światowe. A idzie tu już nietylko o kloce i zwykły materjał tartakowy, lecz także o rozliczne wyroby przemysłowe z drzewa, jak masę drzewną, posadzki, gięte meble, coraz świetniejsze wyroby stolarskie, rzeźbiarskie, stelmaskie, bednarskie itp. Takie fabryki parowe, jak Wczelaków we Lwowie, Muraniego w Krakowie, Weila w Buczkowicach, takie tartaki olbrzymie, jak Poppera na Wygodzie lub Schmitta w Demni pod Skolem i mnóstwo innych, wyrabiających przeróżny materjał ciesielski, stolarski, bednarski, druty zapałkowe, wełnę drzewną, narzędzia drewniane, łączą się już w bardzo poważną gałąź przemysłu. Dodajmy do tego oddziaływanie artystyczne i dążenie do wykształcenia coraz inteligentniejszego robotnika przy pomocy takich szkół przemysłu drzewnego, jak Zakopane, Kalwarja, Stanisławów, Kołomyja, jak kołodziejskie szkoły w Grybowie, Kamionce strumiłowej i Grzymałowie, jak mnóstwo coraz znakomitszych prywatnych pracowni stolarskich, powoźniczych, tokarskich, bednarskich itd, a możemy upewnić się, że nam ani na paznokieć wyrobów drzewnych z zagranicy nie było potrzeba, gdybyśmy tylko kierowali się istotnym patrjotyzmem, który nam nakazuje szukać wytworów swojskiego przemysłu.

Dodajmy do tego jeszcze zabawki drewniane z Jaworowa, a dalej wyroby koszykarskie z krajowej łoziny, których coraz więcej i coraz wykwintniejsze, a stanowiące już artykuł handlu krajowego i wywozowego — wyroby Rudnika, Wiązownicy, Skołyszyna, Rudek, Dłurowa, Zatora, Siekierzyc, Bilinki, Albigowy, Żurawna, Siedlca i innych, a obraz krajowych wyrobów z drzewa zostanie uzupełniony.

Głuchoniemy morderca. Ze stowarzyszenia głuchoniemych „Nadzieja" otrzymujemy komunikat z prośbą o zaznaczenie, że głuchoniemy morderca Mikołaj Szulhan, był dla nas zupełnie obcym i nie należał do stowarzyszenia głuchoniemych „Nadzieja", gdzie też nie mógł znaleść nauki praktycznej życia, a tem samem i moralności

Podrożenie cen pieczywa. Piekarze lwowscy podnieśli o 4 halerze cenę funta chleba, a bułki wypiekają o wiele mniejsze, niż dawniej Cena mąki podskoczyła o dwa halerze na 1 klg.

2 djamenty — na razie – do krajania szkła tylko, skradziono wczoraj z wystawy sklepu Dawida Salza przy ul. Jagiellońskiej l. 6

Jeden koń — 3 przejechania D rożkarz nr. 272, przejechał na Zamarstynowie dwie kobiety. Przechodzący ulicą Teodor Sołyka przytrzymać chciał nieostrożnego woźnicę, ten jednak zaciął swój „motor" biczem i Sołtykę przejechał także, poczem uciekł.

Strejk lekarzy w Stryju, który wybuchł z powodu zatargu ich z dyrekcją kasy chorych, został, dzięki interwencji starosty, dra Niewiadomskiego, załegnany.

Szpiegostwo. *Naprzód* donosi z Przemyśla: Śledztwo przeciw uwięzionym szpiegom Zalewskiemu, Szusterowi, Horowitzowi handlarzowi i Horowitzowi żołnierzowi, przybiera coraz sensacyjniejsze rozmiary. Doniesiono obecnie do przemyskiej komendy korpuśnej, że w Petersburgu znajdują się zupełnie dokładne plany najnowszego fortu przemyskiego, zwanego „Optyń". Wiadomość ta wywołała ogromną konsternację w sferach wojskowych. Fort „Optyń" ukończono przed dwoma laty i włożono weń kilka miljonów. Przy forcie pracowało kilkuset robotników. Sąd śledczy w Przemyślu wezwał do przesłuchania kilkudziesięciu murarzy, oraz przedsiębiorców, zatrudnionych wówczas przy budowie.

„Sokół" praski urządza w lutym wspaniały bal maskowy pod hasłem „Wycieczka do Zakopanego w Tatry polskie". Zabawa świetnie się zapowiada i będzie doskonale odtwarzała uroczy zakątek Tatr. Kilku malarzy od dłuższego już czasu pracuje nad krajobrazami Zakopanego, jakie przyozdobią ściany sali balowej. Górale przewodnicy spełniać będą rolę gospodarzy na balu. W bazarze zakopańskim znajdzie każdy przeróżne pamiątki i karty z widokami Zakopanego; w cukierni polskiej wszelkie smakołyki czysto polskie.

Jako książka pamiątkowa wyjdzie „Przewodnik po Tatrach", na który się złożą utwory okolicznościowe polskich i czeskich literatów, oraz widoki Zakopanego. Koroną zabawy ma być mazur polski, który odtańczą Polacy, przybyli z Galicji.

Rozwiązane zgromadzenie Rusinów w Wiedniu. Jak wiadomo, policja wiedeńska nie pozwoliła na odbycie wiecu ruskich studentów w sprawie lwowskiego uniwersytetu. Studenci zwołali przeto na wczoraj zgromadzenie poufne za zaproszeniami, ale i to nie przyszło do skutku. W tej sprawie zamieszcza *Diło* następującą depeszę z Wiednia:

„Poufne zgromadzenie młodzieży uniwersyteckiej w sprawie wszechnicy lwowskiej, które miało się odbyć po zabronieniu wiecu publicznego, policja rozpędziła. Wergun z 30 kacapami wcisnął się podstępnie do sali na dwie godziny przed rozpoczęciem zgromadzenia, nie mając wprawdzie zaproszeń, ale za to pałki w rękach. Na prośbę komitetu, aby wyszli ze sali dla otrzymania zaproszeń, odpowiedzieli kacapi dzikiemi okrzykami i pozostali w lokalu, aż nadszedł komisarz i wezwał do rozejścia się Kacapi przyjęli te słowa oklaskami i pieśnią: „W niz po matuszkie, po Wołgie".

Proces przeciwko Sienkiewiczowi. Paryski dziennik *Matin*, zamieszcza sensacyjną wiadomość, iż przed kratkami sądowemi w Poznaniu wszczęto proces przeciwko Sienkiewiczowi o obrazę majestatu, rzekomo zawierać się mającą w słynnym liście Sienkiewicza ogłoszonym w *Czasie* krakowskim, z powodu wyroku w sprawie wrzesińskiej. Proces ten z tego tytułu jest niezmiernie ciekawy — pisze *Matin* — iż Sienkiewicz nie jest poddanym niemieckim, dziennik zaś *Czas*, w którym znany list Sienkiewicza był ogłoszony, nie jest wydawany w granicach państwa niemieckiego. Wszakże pruski kodeks karny zawiera oryginalny artykuł prawa, na mocy którego każdy cudzoziemiec, mieszkający p za granicami Prus, może być pociągnięty do odpowiedzialności przed sądem pruskim za obrazę majestatu króla pruskiego. Inna jest jednak historja, czy wyrok taki może być wprowadzony w wykonanie. Kroniki sądów niemieckich notują analogiczny wypadek w sprawie obywatela szwajcarskiego, zamieszkałego w Szwajcarji, Lindenberga, którego sądy niemieckie skazały na trzy lata więzienia zaocznie za obrazę cesarza Wilhelma I. Wyrok ten dotychczas jest jeszcze nie wykonany, gdyż Lindenberg od tego czasu nie pokazuje się w Niemczech Potwierdzenia wiadomości, podanej przez *Matin*, nie znajdujemy w żadnem innem piśmie.

Napad morderczy. Onegdaj w nocy spełnione zostało w Wiedniu, w dzielnicy Neubau przy Burggasse, niezwykle zuchwałe morderstwo, połączone z rabunkiem. Ofiarą jego padł handlarz starzyzny, Izrael Kessler, mający sklepik przy wspomnianej ulicy. O godzinie 11-tej w nocy, kiedy Kessler zabierał się do zamknięcia swego sklepu, wszedł tam jakiś człowiek i przymierzywszy parę przenoszonych trzewików, kazał je sobie zawinąć w papier. Kiedy Kessler schylił się nad ladą, celem zapakowania towaru, otrzymał od nieznajomego silny cios w głowę i padł na ziemię krwią zalany i bezprzytomny. Morderca przeszukał następnie kieszenie swej ofiary, zrabował Kesslerowi pugilares z kilkuset koronami i wyszedł ze sklepu, przez nikogo nie widziany. Kessler był sam w sklepie, nie było więc świadka zbrodni. Na ulicy było pusto o tej porze. Później jednak znaleźli się świadkowie; byli nimi: posługacz Antoni Balzer, który właśnie szedł do sklepu Kesslera dla kupienia spodni. Zetknął on się w drzwiach z jakimś nieznajomym, który niósł pakiet pod pachą. Balzer też później zoczył leżącego na ziemi Kesslera z rozbitą głową, ale jeszcze żywego. Narobił alarmu i sprowadził policję, która obok ofiary znalazła młotek krwią zbroczony. Drugim świadkiem jest fjaker Prell, który omal że nie najechał na człowieka, o którym Balzer wspominał. Twarzy jednak ani jeden, ani drugi świadek nie widział. Wypadek ten wywołał w całym Wiedniu wielką sensację Policja wyznaczyła 500 k. nagrody za schwytanie mordercy. Znaleziono jednak tylko sam pugilares, a w nim 75 kwitów zastawniczych.

Z Wiednia telegrafują nam, iż wczoraj późnym wieczorem odkryto zbrodniarza. Jest nim pewien pomocniczy robotnik kolejowy.

Burza, która nawiedziła w ubiegłym tygodniu niektóre dzielnice Austrji, zrządziła straszne spustoszenia na równinach Między innemi z Gracu donoszą, że w Styrji szkody są niepowetowane; lasy na rozległych przestrzeniach zniszczone, najsilniejsze drzewa powyrywane z korzeniami, pola spustoszone, stajnie i stodoły zburzone, a zapasy zboża rozwiane na cztery wiatry.

H. K. T. Prokuratorja niemiecka wdroży przeciwko nakładcom kart z widokami, przedstawiającym zajścia we Wrześni i fotografje zasądzonych rodziców, oraz katowanych dzieci, proces o podburzanie.

Faryzeusze. Niemcy, a raczej prusacy kokietują od pewnego czasu Francuzów przy każdej sposobności. Po jeździe wyścigowej automobilów z Paryża do Berlina wyróżniano zwycięzcę Fournier'a nad Spreą w najrozmaitszy sposób, a teraz po kolei Coquelin starszy i Yvette Guilbert i pani Durand byli benjaminkami Berlińczyków. Coquelin miał nawet u cesarza audjencję, z powodu której znużonego aktora opadł cały rój reporterów, żądając natarczywie informacji o posłuchaniu Stary Coquelin chwalił wszystkich i wszystko, a zwłaszcza cesarza, na końcu zaś zapewnił: „Je suis ravis". Dowcipna Yvette Guilbert, znana śpiewaczka paryska, objeżdżająca z doborową trupą Europę i dająca przedstawienia pod zbiorowym tytułem „Montmartre en ballade" była przedmiotem pochwalnych hymnów w prasie berlińskiej. Nareszcie pani Durand, feministka z Paryża, po odczycie, wygłoszonym w Berlinie, była podejmowaną bardzo gościnnie.

Manifestacje antiangielskie. Podczas pobytu księcia Walji w Berlinie, odbyły się manifestacje antiangielskie. Gdy bowiem w dniu przyjazdu ks. Walji do Berlina, kompanja honorowa maszerowała na dworzec, przyjął ją tłum okrzykami: Wracać! Nie maszerować! Precz z Anglją! Niech żyją Boerowie! Policja dokonała kilku aresztowań. Aresztowanych usiłował tłum odbić, co mu się jednak nie udało.

Sensacyjne aresztowanie. W Lipsku aresztowano starszego dyrektora poczt Alberta Knoblausche, pod zarzutem sprzeniewierzenia rządowych pieniędzy.

Christicz żyje. Wczoraj rozesłało biuro korespondencyjne telegram z doniesieniem, że były prezydent gabinetu serbskiego Mikołaj Christicz, zmarł w Belgradzie. Otóż z Belgradu nadszedł telegram, zaprzeczający tej wiadomości i stwierdzający, że Mikołaj Christicz żyje i cieszy się jak najlepszem zdrowiem. Umarł natomiast dr. Mikołaj Krsticz, były opiekun królów Milana i Aleksandra.

Etyka włoska. Znany pisarz włoski Corrado Ricci wzywa w dzienniku medjolańskim *Corriere della Sera* włoskie władze naukowe, aby poleciły we wszystkich szkołach przytoczyć uczniom jako przykład świetnego czynu bohaterskiego zgon inżyniera austrjackiego Bindera, który, ratując górników podczas katastrofy w szybie „Jupiter" w Brüx, sam zginął.

Straszny wypadek zdarzył się w tych dniach w ogrodzie zoologicznym w Bazylei. Dozorca, Emil Schöpflin, zajęty był czyszczeniem opróżnionego na razie oddziału klatki dzików, gdy w tem największy z dzików wpadł do tego oddziału, rzucił się na dozorcę, powalił go na ziemię i kłami wyrwał nieszczęśliwemu wnętrzności. Dzieci, które stały właśnie przed klatką, pobiegły po innych dozorców i ci zdołali zapędzić rozjuszone zwierzę do innego oddziału. Schöpflin zmarł w drodze do szpitala, osierocając żonę i dwoje dzieci.

Straszna tragedja małżeńska. W zaułku parku St. Maur w Paryżu, znaleziono onegdajszej nocy straszenie zmasakrowane zwłoki żony prokurzysty bankowego, Leroy, który zamordował swoją małżonkę kilkoma pchnięciami sztyletu, poczem odciął głowę od tułowia. Dokonawszy tak ohydnego czynu, Leroy zastrzelił się. Powodem tej tragedji małżeńskiej była zazdrość, do której Leroy miał rzekomo powód z powodu postępowania swej żony.

Samobójstwo do spółki. Ubiegłej soboty przybyły do hotelu Pipitza w Liesing pod Wiedniem około godziny 10 dwie panienki i zażądały pokoju, 12 arkuszy papieru do pisania, pióro i atrament. Kiedy pokojowa hotelu dała im izbę, poleciły jej, aby ich rano nie budzono. Żądania te obudziły w pokojówce pewne podejrzenia. Uwiadomiła o tem hotelarza, a ten ze swej strony posłał po żandarmów. Kiedy ci ostatni przybyli i zapukali do drzwi, poczem weszli, znaleźli na stole leżący rewolwer nabity, flaszkę rumu i proch siarkowy, oraz nieskończony list obu dziewcząt do młodego człowieka. Obie dziewczyny kochały się w jednym, a nie mogąc się nim podzielić, postanowiły razem życie sobie odebrać. Samobójstwo udaremniono i obie panny odstawiono rodzicom do Wiednia. Jedna z dziewcząt liczy lat 17, druga 16.

Zgromadzenia bezrobotnych. W Frankfurcie nad Menem odbyły się dwa zgromadzenia nie mających zatrudnienia robotników Jedno ze zgromadzeń tych było bardzo liczne, drugie mniej miało uczestników. Uchwalono rezolucje, wzywające władze państwowe i miejskie, aby dostarczyły robotnikom pracy. Na obu zgromadzeniach przestrzegano przed braniem udziału w demonstracjach ulicznych, gdzie prawdziwi robotnicy mięszają się z elementami, dla których próżniactwo i [illegible] zarobek jest zawodem. Z tego powodu nie przyszło do żadnych niepokojów. Zbiegowisko na Rossmarkt było nieznaczne, a policja ograniczyła się na zamknięcie kilku przecznic.

Proces „Figara", który od dłuższego czasu zajmował umysły Paryżan i był rozpatrywany przez rozmaite instytucje sądowe, został ostatecznie zakończony Wyrok zapadł w tych dniach w Paryżu, a odczytanie go trwało 35 minut Pierwsza izba sądu apelacyjnego skasowała wyrok sądu handlowego i uznała postanowienia zgromadzenia generalnego z dnia 11 czerwca z r za prawomocne. Obaj redaktorzy, Périvier i Rodays, winni w przeciągu tygodnia usunąć się ze stanowiska kierowników *Figara* i opuścić biura; ich miejsce zaś obejmie Prestat, mianowany już przez owo zgromadzenie generalne. Według *Temps*, Périvier, po ogłoszeniu wyroku, oświadczył, iż zawsze bronił interesów *Figara* i musi się ukorzyć przed wyrokiem. Projekty, dotyczące przyszłości pisma, omawiane będą zgromadzeniu ogólnem dnia 20 stycznia; statuty mają być zmienione Kierownictwo obejmuje tymczasowo Prestat; redaktorem naczelnym będzie Gaston Calmette.

Chiński syndykat. Chińczycy nie na żarty cywilizują się i przejmują europejskie zwyczaje. W ostatnich czasach przejmując zwyczaje robotników zachodnio europejskich i amerykańskich, pewne grupy murarzy chińskich związały się w syndykaty i każdy członek syndykatu zobowiązał się, że nie położy dziennie więcej nad.. 250 cegieł. Jak widzimy, Chińczycy w skrupulatności swej przechodzą nawet Europejczyków!

Wyrzucenie dziecka oknem. Okropne zdarzenie, powodujące olbrzymie zbiegowisko, miało miejsce w Frankfurcie nad Menem. Niezamężna kobieta, wyrzuciła nowourodzone swoje dziecię, owinięte w pieluszkę, z okna pierwszego piętra swojego mieszkania na ulicę. Przechodzący ulicą policjant podniósł trupa dziecka i zarekwirował stację ratunkową, która matkę, działającą w obłędzie, odwiozła do domu obłąkanych.

Samosiodłacz. Takie miano nosi przyrząd do siodłania koni, wynaleziony przez dwóch oficerów austrjackich w Jarosławiu, w 34 bat. obrony krajowej stacjonowanych. Wynalazcy ci są to panowie kapitan Kaucic i nadporucznik Karol Beranek, obaj zaszczytnie znani z prac swoich na polu techniki wojskowej i ogólnej. Nowy przyrząd do siodłania koni polega na tem, że usuwa zupełnie tak uciążliwe dotąd ściąganie gurtu, bo zapomocą tego przyrządu, można popręg zacisnąć lub rozluźnić w przeciągu jednej sekundy. Próby przedsiębrane w Totis, w majętności hr Esterhazego, a następnie w stajniach cesarskich w Wiedniu, wydały znakomite rezultaty. Również przychylnie wyraził swą opinję o tym „samosiodłaczu" instytut fizjologiczny weterynarji w Wiedniu. Dla armji szczególniej wynalazek pp. Beranek-Kaucic jest nadzwyczajnego znaczenia. Na system swój uzyskali wynalazcy i ogłosili patenty we wszystkich krajach cywilizowanych

Bratobójstwo. *Wołyń* żytomirski donosi, iż w nocy z 12 na 13 b m, w domu księdza miejscowego rozegrała się niezwykła zbrodnia. U księdza Franciszka Kondrackiego, proboszcza, bawił brat jego, Stanisław, starzec 62-letni. Z powodu jakichś drobnych obrachunków, Stanisław, wpadłszy w gniew, rzucił się z siekierą na księdza, staruszka 70 letniego i obuchem strzaskał mu głowę Ksiądz padł na miejscu, brat jednak potem jeszcze zadał mu 3 rany, następnie wpadł do pokoju, gdzie spały dzieci siostry jego, panienka 13 letnia i dziecko 7 letnie. Starszej siostrzenicy zadał siekierą 5 ran, poczem ranił młodszą, lecz ta wybiegła na podwórze i zaczęła wołać o ratunek. Nadbiegli ludzie związali rozszalałego człowieka. Ks. Kondrackiego pochowano dopiero w 5 dni po śmierci. Cały dom policja opieczętowała.

Testament Sigla. Zmarły przed kilku dniami w Monachjum dr. Sigl, wydawca *Vaterlandu*, znany wróg Prusaków, zapisał, między innemi, w testamencie 2000 m. na rzecz monachijskiego stowarzyszenia dziennikarzy i literatów, pod warunkiem, aby z legatu tego nie korzystał żaden Prusak.

Nową modę dla panów wprowadził król Edward, który, jak wiadomo, już od dawna jest wyrocznią w tym kierunku. Monarcha angielski ukazał się w tych dniach po raz pierwszy w czarnym paltocie z wyłogami aksamitnymi szerokości trzech cali na rękawach. Moda ta zyskała podobno od razu licznych zwolenników.

Dentysta — kandydatem poselskim. Pewien dentysta w prowincjonalnem mieście niemieckiem, zapragnął zostać posłem i w tym celu pomieścił w dziennikach następujące ogłoszenie: „Dowiaduję się, że niektórzy moi współobywatele, chcą mnie obdarzyć swojem zaufaniem, wybierając posłem z miasta. Aby wybór mój istotnie doprowadzić do skutku, podejmuję się każdemu wyborcy, który mi odda swój głos, wyrwać ząb bezpłatnie. Członkom rodziny łaskawych na mnie wyborców, wyrywam zęby po zniżonej do połowy cenie". (Tu następuje podpis) Chyba taka zapłata odniesie skutek.

Stan pogody w Europie. (Sprawozdanie stacji meteorologicznej w Wiedniu). Z 27 stycznia godzina 7 rano notują: Riva + 0·4 przez połowę pochmurno. Tryjest + 1·4 w części pochmurno. Abazja + 1·2 pogoda. Palermo + 6·2 deszcz. Neapol + 4·0 pogoga. Nizza + 5·1 pochmurno. Stockholm - 3·7 pogoda. Petersburg + 1·1 pochmurno. Warszawa 1·7 pochmurno. Konstantynopol + 2·7 pochmurno. Przegląd ogólny: Północna depresja barometru posunęła się nieco w kierunku północno-wschodnim, podczas gdy częściowe minimum przesunęło się szybko na wschód a wynurzyło się nowe minimum ponad wyspami brytańskiemi. Maksimum leży ponad Europą południowo zachodnią. Pogoda jest bardzo niejednostajną z miejscowymi opadami śnieżnymi. Temperatura stanowczo dość szybko spadła.

Z kraju.

Krasiczyn. (*Obchód styczniowy*). W zeszły czwartek odbyło się tu nabożeństwo żałobne za spokój dusz bohaterów, poległych w walce o wolność Ojczyzny w roku 1863. Kościół był pełny, a przeważną część pobożnych stanowili mieszczanie i chłopi. Nabożeństwo odprawił administrator ks. Rogulski, poczem miał patrjotyczne kazanie, obszernie tłumacząc historyczne znaczenie obchodu. Urządzeniem każdorazowego obchodu pamiątki roku 1863, jak wogóle i innych obchodów narodowych, zajmują się u nas pp. Stanisławowie Tarnawscy, a p. Tarnawska niestrudzenie krząta się tutaj od szeregu lat około sprawy oświaty ludowej, narodowego uświadomienia żywiołu polskiego i słowem, zabiegami i ofiarami wznieca i podtrzymuje świadomość narodową zarówno u włościan i u klasy robotniczej, jak i u ich dziatwy.

Z kresów.

Cieszyn. (*Zabawy. — Konkurs na prace pedagogiczne*). Towarzystwo gimnastyczne „Sokół" urządza w dniu 1 lutego wieczornicę taneczną w sali Domu Narodowego, a „Czytelnia ludowa" bal dnia 8 lutego.

„Polskie Towarzystwo pedagogiczne w Cieszynie" rozpisuje konkurs na rozprawę z zakresu wychowania, lub metodyki szkolnej. Praca na temat dowolny nie może przekraczać 1½ arkusza druku organu Towarzystwa *Miesięcznika pedagogicznego*. Brać udział w konkursie mogą wszyscy polscy nauczyciele szkół ludowych.

Na nagrody Towarzystwo przeznacza 130 koron, a to za pracę uznaną za najlepszą, pierwszą nagrodę 60 koron, oraz za dwie następne prace, drugą nagrodę 40 koron i trzecią 30 koron.

Toż samo towarzystwo rozpisuje konkurs na rozprawkę z zakresu stosunków prawnych i społecznych szkolnictwa ludowego w Księstwie Cieszyńskiem. Prace nadesłane nie mogą przekraczać 1½ arkusza druku organu Towarzystwa *Miesięcznika pedagogicznego*. Brać udział w konkursie mogą wszyscy polscy nauczyciele szkół ludowych w Księstwie Cieszyńskiem.

Nagrody jak poprzednio. Rękopisy mogą być przesyłane do dnia 15 maja br. pod adresem: Redakcja *Miesięcznika pedagogicznego* w Cieszynie (poste restante).

* **Humorystyczny kalendarz „Smigusa"** na r. 1902, ozdobiony kolorowemi ilustracjami, a odznaczający się bogatą częścią literacką, oraz wyczerpującym działem informacyjnym — mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika polskiego* po wyjątkowo zniżonej cenie **35 ct.** (70 h.) wraz z przesyłką pocztową. Kieszonkowy kalendarzyk *Śmigusa* **15 ct.** (30 h.)

* **Colosseum Thersa.** Od dnia 16 stycznia sensacyjny program nowości. Wyścigi cyklistów na równi pochyłej trupy Hoods, sensacji teatru Alhambra w Londynie. Morcaschani, piękna królka, słynna śpiewaczka barytonowa Les 4 Colini's, tańce kinetoskopowe. Les 2 Cabiac's, akrobaci flegmatyczni. Lola Durban, subretka operetkowa. M Chromos, pozy i tańce polichromowe. Los Suarez, hiszpańscy tancerze. La petite Laurette, chanteuse franco napolitaine. Bioskop amerykański, 1) Syn marnotrawny, 2) Bramin i motyl, 3) Straż pożarna. — Codziennie o godzinie 8-ej wieczorem sensacyjne przedstawienie. W niedzielę i święta dwa przedstawienia o godzinie 4-tej popołudniu i 8-mej wieczorem. Co piątku High-Life.

Bilety są wcześniej do nabycia w biurze dzienników Plohna ul Karola Ludwika 9.

* **Kurs przygotowawczy** do egzaminu na jednorocznych ochotników (Intelligenzprüfung) rozpoczyna się z dniem 1 marca b. r. w szkole przygotowawczej St Dobrowolskiego we Lwowie, ul. Pudlewskiego l. 9. Objaśnienia i wykaz uczniów aprobowanych na żądanie

* **Zaproszenia na bal prasy** zostały już w przeważnej części rozesłane. Gdy jednak często, bądź skutkiem niedokładności adresu, bądź z winy posłańców pocztowych, zaproszenia balowe nie dostają się do rąk adresatów, przeto komitet balowy prosi uprzejmie wszystkich, którzy zaproszenia jeszcze nie otrzymali, a chcą uczestniczyć w balu prasy, aby zgłosili się wprost, za pomocą kartki korespondencyjnej do członka komitetu, p. Aleksandra Milskiego, ulica Akademicka l. 10.

* **W Związku naukowo-literackim** (ulica Trzeciego Maja l. 5), odbędzie we czwartek dnia 30 stycznia b. r. odczyt dra Wacława Moraczewskiego, „O współczesnej powieści społecznej". Początek o godzinie 8-mej wieczorem.

* **„Zgoda"** Stowarzyszenie bratniej pom. kuchmistrzów we Lwowie urządza na dochód funduszu wdów dnia 5 lutego b. r wieczorek z tańcami przy muzyce 24 p. p. w salach Stow. rękodz. lwowskich „Gwiazda". Wstęp za okazaniem zaproszenia dla pań 1 kor., dla panów 3 kor.

Zaproszenia, oraz bilety nabywać można w sekretarjacie Stowarzyszenia przy ulicy Sykstuskiej l. 37 parter.

* **W „Skale"** następną zabawą będzie wieczorek kostjumowy mający się odbyć w sobotę dnia 1 lutego b r. Wobec powodzenia tegorocznych zabaw urządzanych w Stowarzyszeniu, spodziewaną jest wielka liczba uczestników w kostjumach Przygrywać będzie muzyka wojskowa 24 p. p

Zaproszenia otrzymać można w Stowarzyszeniu wieczorem, ulica Mickiewicza l. 28.

Zmarli:

Stanisława z Kolarzowskich Aichmüllerowa, żona adwokata, zmarła w Stryju.

Juljan Jachniński, kapitan 16 pułku obr. kraj., zmarł w Krakowie w 37 r. życia

W Samborze zmarł Orest Chomczyński, emer. nauczyciel, w 58 r. życia.

W Brześcianach pod Samborem zmarł Ignacy Jakubowicz, były prof. chemji i matematyki w 70 roku życia.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w środę „Carmen", opera w 4 aktach Jerzego Bizet'a. Pierwszy gościnny występ Charlotty Wyns primadonny opery komicznej w Paryżu i występ gościnny Eugenjusza Guszalewicza.

Jutro we czwartek (wznowienie) „Bracia Lerche", komedja w 3 aktach Adama Asnyka.

W piątek „Cyganerja", opera w 4 aktach G. Puccini'ego Drugi i ostatni gościnny występ Charlotty Wyns i występ gościnny p. Eugenjusza Guszalewicza.

W sobotę „Tamten", sztuka w 5 aktach J. Maskoffa.

Słynny skrzypek, Franciszek Ondricek, wystąpi raz tylko w niedzielę, 2 lutego, w sali Domu narodnego, przy współudziale pianisty wiedeńskiego, Bassa. Program tego koncertu obejmuje między innemi wspaniały koncert Saint Saënsa.

Urządzeniem koncertu zajmuje się agencja tow. muzycznego.

Izba sądowa.

Lwów 29 stycznia.

(Porwanie Hanusi).

Iwan Hałabuda, gospodarz w Wulce horynieckiej potrzebował pastuszka do pasania bydła, że jednak trudno mu było znaleźć odpowiednią na ten urząd „osobistość", poszedł do głowy po rozum i przechodząc raz przez pastwisko wsi sąsiedniej Smolin, wziął za rękę 8-letnią Hanusię Roszkównę, która tam pasła bydło swoich rodziców i zaprowadził ją do swego domu.

Trzy dni szukali rodzice po wsi całej swej zaginionej córki, wreszcie donieśli inni pastuszkowie strapionej matce, że Hanusię uprowadził chłop jakiś z Wulki horynieckiej. Bezzwłocznie wybrała się więc tam babka Hanusi i po całodziennem szukaniu, przy pomocy wójta i przysiężnego odszukała Hanusię w chacie Iwana Hałabudy.

Było to dnia 29 listopada 1900 roku, a nazajutrz już żandarmerja zrobiła doniesienie do sądu powiatowego w Niemirowie, który w dalszym ciągu, po przeprowadzeniu śledztwa uznał się niekompetentnym do rozstrzygnięcia tej sprawy i oddał ją lwowskiemu sądowi krajowemu karnemu.

Rozprawie dzisiejszej przewodniczy radca Nablik, jako wotanci zasiadają radcy Jasiński i Łuczkiewicz, oskarża prokurator Prokopowicz, broni adwokat dr. Luft.

Oskarżony przyznaje się do winy, twierdzi jednak, że dziecko poszło z nim dobrowolnie, bez użycia przemocy z jego strony, jak mu to akt oskarżenia zarzuca.

Świadkowie, t. j. rodzice i babka porwanej, jakoteż tuzin pastuszków Smolińskich, zeznaje zgodnie z aktem oskarżenia.

Po przemówieniach oskarzyciela i obrońcy, sędziowie przysięgli, na jedno postawione im pytanie: „Czy Hałabuda winien jest, że podstępem i gwałtem dziecko uprowadził", odpowiedzieli 11 głosami „tak", z opuszczeniem słów „podstępnie i gwałtem", wobec czego, trybunał po długiej, bo około trzy kwadranse trwającej naradzie, uwolnił oskarżonego od wszelkiej winy i kary.

Brzeżany 26 stycznia.

(Sprzeniewierzenie).

Przed tutejszym trybunałem karnym toczy się rozprawa przeciw byłemu dyrektorowi Towarzystwa zaliczkowego w Przemyślanach, niejakiemu Grossmanowi. Akt oskarżenia zarzuca mu sprzeniewierzenie 38.000 koron, na szkodę ks. Siengalewicza i Gröbla. Świadków do rozprawy powołano około 150. Z zeznań ich okazuje się, że Grossman tracił pieniądze na kobiety. Defraudacje popełniał przez długi czas, ale nikt nie kontrolował go, gdyż miał w powiecie wielkie wpływy. Kto stracił łaskę u Grossmana, ten ani nie mógł myśleć o zaciągnieniu jakiejkolwiek pożyczki. Dopiero na skutek korespondencji w lwowskich dziennikach zjawił się w Przemyślanach lustrator związkowy p. Domagalski i położył kres gospodarce Grossmana. Rozprawa potrwa kilka dni.

Prusak męczy polskie dzieci!

Tam od Gniezna, tam od Warty
Biją głosy w świat otwarty,
Biją głosy, ziemia jęczy:
— Prusak dzieci polskie męczy!...

Za ten pacierz w polskiej mowie,
Co go zdali nam ojcowie,
Co go nas uczyły matki,
Prusak męczy polskie dziatki!...

Wstał na gnieździe orzeł biały,
W blask mu pióra się rozwiały,
I do Boga z skargą leci:
— Prusak męczy polskie dzieci!...

Zbudziły się prochy Piasta.
Berło w ręku mu urasta,
Skroń w koronie jasno świeci,
Idzie bronić polskie dzieci.

— Zwołajcie mi moje Rady!
Spieszcie wszys y do gromady!
Zwołajcie mi moich kmieci!
Prusak męczy polskie dzieci!...

Niechaj wiara moja wstanie,
Niech się skrzyknie zawołanie,
Wici niechaj lud zanieci:
Prusak męczy polskie dzieci!...

Sam drużyno! kupą zwartą
Wstań pod Gopłem, wstań nad Wartą,
Rybołowy rzućcie sieci:
— Prusak męczy polskie dzieci!...

Wstańcie, sioła! Wstańcie grody!
Ruszaie z brzegów rzeczne wody!
Bijcie dzwony od Kruszwicy,
Skróś piastowskiej mej winnicy!

Bijcie dzwony, bijcie serca!
Niech przed wami drży morderca,
Niech przez ludy krzyk nasz leci:
— Prusak męczy polskie dzieci!...

Hańba tobie ty Herodzie,
W każdym kraju i narodzie!
Hańba tobie skróś stuleci,
Że morgujesz polskie dzieci!

Krzyżowałeł ojce matki,
Dziś mordujesz małe dziatki:
Do dwóch krzyżów przybył trzeci...
— Prusak męczy polskie dzieci!

Gdzie trzy krzyże na Golgocie,
Trzecia jutrznia wschodzi w złocie,
Zmartwychwstanie tam zaświeci
Przez męczeństwo polskich dzieci!...

Marja Konopnicka.

Ceremonje koronacyjne.

Od dwu lat, od czasu wojny afrykańskiej, która zabrała na pole walki całą młodzież arystokratyczną, Londyn, a za nim cała Anglja, nie bawi się. Obecnie, gdy żałoba dworska po śmierci królowej Wiktorji ukończyła się, gdy ludność przyzwyczaiła się już do myśli o wojnie, przygotowuje się kraj do całego szeregu świetnych zabaw. Karnawał 1902 r. ma być erą w towarzyskiem życiu Londynu, a kulminacyjnym jego punktem, koronacja zapowiedziana na koniec czerwca. Jedna część społeczeństwa myśli tylko o czekających ją ceremoniach dworskich, w których ona weźmie udział czynny, druga, liczniejsza, przewiduje dla siebie żniwo.

Słyszymy o gorączkowej działalności przemysłowców i fabrykantów, widzimy wyrastające, jak grzyby po deszczu, wielkie hotele, kamienice, które będą otwarte dla przyjmowania gości z całego świata, którzy w przewidywaniu Anglików zjechać się tu nie omieszkają.

Kto wie jednak, czy nadzieje te wygórowane nie będą zawiedzione. Oto przykład: Królowa Aleksandra wyraziła w publicznym liście życzenie, ażeby damy, które w uroczystościach koronacyjnych wezmą udział, zakupywały jedwabie, atlasy, brokatele i aksamity swych strojów w angielskich fabrykach, a nie za granicą. Fabrykanci spodziewali się olbrzymich zamówień a wiedząc, że wyrób kosztownych tkanin potrzebuje czasu, zwrócili się z zapytaniem do kilkuset dam, rej wiodących w sferach uprzywilejowanych, jakie mają dla nich przygotować. Otrzymali odpowiedzi wymijające, a raczej odmowne. Damy oświadczają, że nie powzięły jeszcze stanowczej decyzji. W istocie, pomimo życzenia królowej, większa ich część porobi swe obstalunki u paryskich krawców, na których dobry smak rachować mogą. Wyrobnictwo jedwabnicze krajowe nie otrzyma zysków, na które liczyło.

Wielki marszałek dworu, ks. Norfolk uczynił odezwę do osób, posiadających kwalifikacje do uczestniczenia w akcie koronacyjnym, o nadesłanie swych adresów i tytułów. Jednocześnie zawiadomił rodziny parów o strojach, w jakich wystąpić winny. Każdy z baronetów, wicehrabiów, hrabiów, margrabiów i książąt ukaże się w płaszczu purpurowym z przynależną swemu tytułowi liczbą gronostajowych i czarnych linij na kołnierzach. Żony ich takie same płaszcze będą miały na swych sukniach. Liczba tych wyłogów futrzanych i długość płaszczów powłóczystych jest ściśle oznaczona i można wyobrazić sobie z góry, ile upokorzeń gorzkich, ile łez kosztować będzie to damy, które zobaczą się na podrzędnem stanowisku.

Ale gorzej jeszcze rzecz stoi z koronami. Każdy par i jego żona będzie zmuszony nosić koronę swej rangi. Wyobrazić sobie można, jak śmiesznie wyglądać będą w tych koronach mężczyźni. Korony te składać się będą z pozłoconych obręczy, na których nie będzie żadnych innych ozdób, prócz gałek srebrnych. Baron będzie miał ich 6, wicehrabia 16, hrabia 6 gałek i 6 liści poziomkowych, margrabia 4 jednych i drugich, ale wyższych, książęta tylko bez gałek, lecz z ośmiu liśćmi poziomkowymi; wszyscy będą mieli ponad tą obręczą czerwoną aksamitną czapeczkę, okoloną futrem i zakończoną złotym kutasem.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne

Z komisji budżetowej.

Wiedeń 29 stycznia. W komisji budżetowej toczą się dziś w dalszym ciągu obrady nad zarządem centralnym ministerstwa oświaty. Przemawiali pp. Berger, Robicz i Romanowicz.

Procesy prasowe.

Poznań 29 stycznia. Onegdaj przeciw pismom galicyjskim mianowicie *Czasowi* i *Dziennikowi Polskiemu* toczył się proces przed tutejszą izbą karną, o artykuły zamieszczone z powodu zajść wrześnieńskich i ogłoszenie listu Sienkiewicza. Zadecydowano konfiskatę wszystkich odnośnych numerów.

Z obozu wszechniemieckiego.

Wiedeń 29 stycznia. W obozie wszechniemieckim nastąpił już rozłam. Grupa schoenererowska uchwaliła przedłożyć namiestnictwu do zatwierdzenia statuty nowego stowarzyszenia politycznego pod nazwiskiem „Deutscher Verein für die Ostmark".

Z krak. rady miejskiej.

Kraków 29 stycznia. Sekcja skarbowa rady miejskiej obradowała wczoraj nad wnioskami w sprawie obsadzenia posad w wydziale obrachunkowym i kasie miejskiej. Dotyczące uchwały będą przedłożone prezydentowi miasta, celem zamianowania proponowanych urzędników do X rangi włącznie. Co do rang wyższych, decydować będzie rada miejska.

Rocznica Kilińskiego.

Kraków 29 stycznia. Cech szewski urządził dziś w kościele Dominikanów uroczyste nabożeństwo za duszę Kilińskiego, jako w 85 rocznicę jego zgonu.

Wypadki w Chinach.

Pekin 29 stycznia. Cesarz i cesarzowa przyjmowali wczoraj posłów zagranicznych. Poseł austro-węgierski wręczył adres w sprawie przywrócenia stosunków przyjaznych z Chinami i wyraził nadzieję, iż stosunki na przyszłość pomyślnie się ułożą. Cesarz i cesarzowa odpowiedzieli na adres, a cesarzowa wyraziła ubolewanie z powodu ostatnich zaburzeń i oświadczyła, że wypadki te więcej się nie powtórzą.

Wojna w Transwaalu.

Bruksela 29 stycznia. *Petit Bleu* pisze: Wielokrotne oświadczenie Balfoura w Izbie gmin w Londynie spowodowane były pogłoskami, jakoby rząd niederlandzki pośredniczył w przedstawieniu Anglji propozycyj pokojowych, ułożonych przez delegatów Boerów. Wszystkie te pogłoski są zupełnie fałszywe.

Eksplozja.

Ermslebeh (Saksonja) 29 stycznia. Wskutek eksplozji gazu acetylenowego zostało zranionych 30 osób.

Okręt zaginiony.

Londyn 29 stycznia. Wielka obawa panuje tu o los angielskiego statku wojennego. Statek ten „Condor" odpłynął dnia 2 grudnia z. r. z Esquimault na wyspie Vancouver do Honolulu, ale dotychczas tam nie przybył. Dnia 21 grudnia wysłano drugi statek wojenny „Phaeton" na poszukiwanie „Condora." „Phaeton" przybił onegdaj do San Francisco, ale nie znalazł śladu „Condora." Sądzą tu, iż „Condor" rozbił się i zatonął podczas burzy. Załoga jego wynosiła 130 ludzi.

Sprzeniewierzenie.

Manheim 29 stycznia. Otruł się tu prokurzysta firmy zbożowej Karola Fiksa, Jakób Gunserhauser, który swemu szefowi sprzeniewierzył 200 000 marek i przepuścił je w wesołem towarzystwie.

Morderstwo.

Gniewin 29 stycznia. Zamordowano tu pewną handlarkę wśród takich samych okoliczności, jak kramarza Kesslera w Wiedniu. Przy zamordowanej znaleziono młotek. Mordercy dotąd nie odkryto.

Warszawa 29 stycznia. Zmarła tu wdowa po urzędniku Aniela Przybyłkowa, matka artystki sceny krakowskiej p. Marji z Przybyłków Potockiej.

Wiedeń 29 stycznia. *Correspondenz Wilhelm* donosi, iż nieprawdziwą jest wiadomość o schwytaniu mordercy Kesslera.

Rzym 29 stycznia. Kardynał Parocchi, jeden z tych trzech kardynałów, których mianował jeszcze Pius IX, ciężko zachorował.

Kronika z ostatniej chwili.

Oświadczenie. Wydział Towarzystwa dziennikarzy polskich, który z okazji napadu na redaktora pisma naszego dra Ostaszewskiego Barańskiego powziął jednomyślną uchwałę, potępiającą wszelkie akty przemocy i gwałtu na swobodę opinji i słowa, stara się *Kurjer lwowski* w ten sposób osłabić, że napisał, iż uchwała ta zapadła głosami pp. Milskiego, Kolbuszowskiego i Woynarowskiego, członków redakcji *Dziennika Polskiego* i członków wydziału Tow., oraz głosem dra Ostaszewskiego-Barańskiego.

Owóż w odpowiedzi na to stwierdzić musimy, że dr. Ostaszewski-Barański do wydziału Towarz. dziennikarzy nie należy, a pp. Milski, Kolbuszowski i Woynarowski, właśnie dlatego, iż sprawa chodziła o ich kolegę redakcyjnego, na posiedzeniu wydziału nie byli i udziału w głosowaniu nie brali.

Wielki bal maskowy, jedyny w bieżącym karnawale, odbędzie się d. 9 lutego w lokalnościach kasyna miejskiego, którego zarząd odstąpił na ten cel nietylko obie sale balowe, ale nadto sale bufetowe, restauracyjne i część pokojów do gry. Programem i urządzeniem tej zabawy, która świetnością, a niezawodnie także humorem, odświeży tradycje wspaniałych niegdyś balów maskowych we Lwowie, zajmuje się obszerny komitet, złożony z literatów, dziennikarzy, artystów i przedstawicieli wszystkich kół inteligencji naszego miasta. Prace komitetu do czasu musi osłaniać tajemnica, lecz mimo to sama już myśl urządzenia takiej właśnie zabawy w pięknych i rozległych ubikacjach kasyna miejskiego, obudziła w całem mieście żywe zainteresowanie, dające pewną rękojmię powodzenia. Dochód z balu maskowego przeznaczył komitet na cel szlachetny, bo na pomnożenie funduszu wdów i sierót po dziennikarzach polskich.

W pogrzebie ś. p. Aszpergerowej weźmie udział gremialnie cały personal teatru miejskiego.

Między innemi, nadszedł dziś z Poznania telegram kondolencyjny z dyrekcji tamtejszego teatru.

Dyrektor teatrów rządowych warszawskich, p. Śliwiński, zwrócił się do dyrekcji teatru lwowskiego z prośbą o złożenie w imieniu artystów warszawskich wieńca na trumnie ś. p. Aszpergerowej z napisem: „Scena dramatyczna warszawska — wielkiej artystce".

Katolicko narodowy komitet przedwyborczy do rady miejskiej zorganizował się wczoraj. Prezesem jego wybrano p. Mieczysława Szydłowskiego, wiceprezesami pp. Ludwika Rydygiera, Eugeniusza Pierożyńskiego i Karola Sklepińskiego. Sekretarzami, pp. Wiktora Brzezińskiego i Witolda Skupińskiego.

Księgarnie kolejowe. Koncesję na otwarcie księgarń kolejowych w Kołomyi i Czerniowcach na tamtejszych dworcach, otrzymał p. Jasielski i spl. ze Stanisławowa.

Rozmaitości.

O spadek po Noblu. W ostatnich dniach oblegała szpalty pism wiedeńskich i berlińskich wiadomość, że znaleźli się na Węgrzech prawni spadkobiercy Nobla, którzy zdołali prawa swoje wykazać dokumentami i postanowili ich dochodzic, nadto, że rząd szwedzki rozpoczął z nimi rokowania o układ polubowny. Adwokat Coulet, któremu Nobel powierzył uporządkowanie spuścizny, ogłasza wobec tego w dzienniku paryskim *Matin*, że proces, jaki mniemani peszteńscy krewni Nobla chcą wytoczyć o 25 miljonów odszkodowania, jest niedorzecznością. Zmarły miał wszyskie swoje rachunki w największym porządku, a własność jego na Węgrzech wynosiła tylko 600.000 koron. Rząd szwedzki niema żadnych od Nobla upoważnień, a więc też nie może układać się ze skarżącymi. Wogóle, zdaniem p. Couleta, ci oskarżyciele istnieją chyba tylko w wyobraźni niektórych reporterów

Najstarsza Bernardynka. Z Warszawy donoszą: W klasztorze św. Katarzyny na wyżynach gór Świętokrzyskich w dniu 15 bm. odbył się pogrzeb najstarszej z Bernardynek, śp. Cherubiny Grabowskiej, zmarłej w 97 roku życia. Siostra Cherubina pochodziła z Opoczna. W klasztorze św. Katarzyny pozostało już tylko sześć zakonnic.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 29 stycznia.

(*fr.*) Najnowszy bilans tygodniowy Banku austro-węgierskiego wykazuje tak ogromne zmniejszenie się obiegu banknotów, portfelu wekslowego i pożyczek lombardowych, a z drugiej strony tak wielki wzrost zapasów kruszcowych i wolnej od podatku rezerwy not, że poważni finansiści, zaczynają już potrząsać słowami. Oto bowiem pokrycie kruszcowe banknotów jest większe, niż cała ich cyrkulacja. Obieg pieniędzy papierowych wynosi bowiem 1448 miljonów, a zapasy kruszcowe Banku 1469 miljonów koron. Portfel wekslowy Banku zmniejszył się w ciągu ubiegłego tygodnia znów o 20 miljonów koron i wynosi tylko 240 miljonów, a rezerwa not wolnych od podatku wzrosła do 400 miljonów. Tego rodzaju *embarras de richesse* jest dla Banku, a zwłaszcza dla jego akcjonarjuszy wielce nieporządane, a kto wie, czy nawet zniżenie stopy procentowej poprawi te stosunki, bo jużci głównym powodem tak małego zapotrzebowania pieniędzy, jest stagnacja w przemyśle i handlu. Z Rzymu donoszą, że rząd włoski zamierza wypuścić 3½% rentę, bo 4 procentowa renta włoska przekroczyła już kurs pari. I u nas popyt o renty znów się zwiększa, a kurs jej rośnie. W walorach bankowych natomiast, kolejowych i przemysłowych, ruch był dziś nieznaczny, a kursa obniżyły się.

— **Bank rolniczy we Lwowie.** Lwów 29 stycznia. (Dziś notujemy za 100 klg. *loco* Lwów Waluta koronowa.) Pszenica gotowa 17·— do 17·50, pszenica na termina —·— do —·—; żyto gotowe 13·— do 13·70, żyto na termina —·— do —·—; owies obroczny gotowy od 13·50 do 14·—, owies obroczny na termina od —·— do —·—; jęczmień pastewny 10·50 do 11·50 jęczmień browarn 13·— do 14·—; rzepak 27·50 do 28·—; lnianka 22 — do 23 —; groch pastewny 15·50 do 16·—, groch do gotowania 17·60 do 25 —; wyka 14·50 do 15·50 bobik 12 — do 12·50, hreczka 13·— do 13·50; kukurydza gotowa 11·60 do 12·—, kukurydza stara — — do —·—; chmiel za 56 kilo —·— do —·—; koniczyna czerwona 100 — do 128 —, koniczyna biała 90·— do 170 —, koniczyna szwedzka 100·— do 170 —; tymotka 60·— do 72 —.

Spirytus *loco* za 50 litr. gotowy 15·75 do 16·—; *paritas* Tarnopol na termin 15·50 do 15·75.

Usposobienie silne, ceny pszenicy i żyta wykazują codziennie zwyżkę.

— **Wiedeń** 29 stycznia. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę od 9·81 do 9·82, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od —·— do —·— żyto na wiosnę od 8·25 do 8·26, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od —·— do —·—; kukurydza na maj-czerwiec od 5·65 do 5·66, na czerwiec-lipiec od —·— do —·—, na lipiec-sierpień od —·— do —·—; owies na wiosnę od 7·81 do 7·82, na maj-czewiec od —·— do —·—, na jesień od —·— do —·—; rzepak na styczeń-luty od —·— do —·—, na sierpień-wrzesień od 12·50 do 12·60; olej rzepakowy na styczeń-kwiecień od —·— do —·— Usposobienie silne. Pochmurno.

— **Budapeszt** 29 stycznia. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na kwiecień od 9·57 do 9·58, na październik od 8·46 do 8·47; żyto na kwiecień od 7·99 do 8·—; owies na kwiecień od 7·54 do 7·55; kukurydza na maj od 5·34 do 5·35; rzepak na sierpień od 12·20 do 12·30. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna ogranicz. Usposobienie słabe. Zimno.

Wiedeń 29 stycznia. (Giełda południa godzina 12 m. 30). Marki 117·20, Renta majowa 100·85 Węg. renta koronowa 96·85, Akcje austr. zakł. kred 658·50, Akcje węg. zakł. kred. 676·—. Akcje Anglobanku 263 —, Akcje Unionbanku 555 —, Akcje Bankvereinu 455 —, Akcje Länderbanku 420·50 Akcje kolei państw. 671·—, Lombardy 77 —, Akcje kolei Elbethal 454 — Akcje fabryki broni 316 —, Akcje tytoniowe 292 —, Akcje Alpiny —·—, Akcje Rima Muranji 492 — Akcje praskiego Tow. żel. 1.475, Losy tureckie 106 —, Ruble 253·— Usposobienie pewne.

Berlin 29 stycznia (Giełda poranna). Akcje kredytowe 207·75, Tow. dyskontowe 187·50 Usposobienie silne.

Przyjechali do Lwowa
dnia 29 stycznia 1902 r.

HOTEL GEORGE. Hr. E. Starzenski z Podgórza. Hr. S. Zamoyska z Wysocka. Hr. E. Sierakowski z Krakowa. T. Pohorecki z Dydni F. Górski z Krakowa. J. Priester z Wiednia. T. Sroczyński z Jasła. J. W. Fedorowicz z Rzeszowa. W. Szemberski z Krakowa. W. Gniewosz z Kontów. A. Gorayski z Moderówki. M. Szaynowa z Drohobycza. B. Turowski z Warszawy. A. Iżycki z Podola ros. G. Perkins ze Stryja. G. Małachowska z Broszkówki. Dr. S. Ponikło z Krakowa. J. Janescu z Bukaresztu. T. Syroczyński z Podola ros.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. M. Dunin Borkowski z Mielnicy. Hr. Breza z Witowic. B. Topolnicki z Chyrowa. G. Baruch z Krakowa. R. Ujejski z Pawłowa. Dr. J. Walewski z Nossowa. M. Waygart z Podlisek. M. Biechoński z Żarnowca. K. Słonecki z Zadurowa. Dr. Wurst z Kałusza. J. Majewski z Nowego Sącza. O. Schnell z Firlejówki. J. Koleścha z Pragi. H. Saurteich z Białej. J. Pieniążek z Lipnik. J. Tullie z Rzepniowa.

TEATR MIEJSKI WE LWOWIE.

We środę 29 stycznia o godz. 7 wieczorem.

Carmen

opera w 4 aktach H. Meilhaca i L. Halevy'ego; muzyka Jerzego Bizet'a.

Carmen	pna Wyns
Micaela	pni Ruszkowska
Merdeces	pni Kasprowiczowa
Frasquita	pna Ludkiewicz
Don José	p. Guszalewicz
Escamillo, toreador	p. Szymański
Zuniga, oficer	p. Ludwig
Moralcs, sierżant	p. Paszkowski
Dancairo, przemytnik	p. Kiczman
Remendado, przemytnik	p. Jaroński
Lillas Pastia	p. Fedyczkowski

Wojsko, cyganie, cyganki, przemytnicy, lud, dziewczęta, dzieci, pikadorzy, toreadorzy itp.

Nadesłane.

Uznanie! Dyrekcji „Star" londyńskiego Towarzystwa ubezpieczeń na życie, którego generalnym agentem we Lwowie jest p. Edward Klein, poczuwam się do powinności wyrażenia publicznego podziękowania i uznania za przychylne stanowisko i szybkie wypłacenie sumy ubezpieczonej (nr pol 100814) klientce mej, mimo, iż nie mogła przedłożyć jednego dokumentu ściśle w warunkach umowy wymaganego

Lwów dnia 28 stycznia 1902 r.

Dr. Kulczycki, adwokat kraj

162

Teatr lwowski
a miejska komisja artystyczna.

I.

Miejska komisja artystyczna opracowała i w tych dniach przedłożyła reprezentacji gminnej sprawozdanie ze swej działalności za pierwszy rok administracyjny, a to: za czas od 4 października 1900 do 30 września 1901.

Stosownie do zakresu czynności komisji, która ma czuwać nad wykonaniem zobowiązań dzierżawcy teatru zarówno w kierunku administracyjnym, jak i artystycznym, sprawozdanie jej rozpada się na dwie odrębne części, z których każdej pragniemy na tem miejscu przypatrzeć się bliżej.

Wynik pierwszej gospodarki w teatrze naszym przedstawia się bardzo smutno. Wydatki w roku sprawozdawczym wyniosły kwotę 782.725 koron 70 h., gdy dochód, już z doliczeniem subwencji sejmowej (48 400 koron) wykazuje sumę 674 758 koron 15 halerzy. Pierwszy rok zatem zamknięto niedoborem 107 967 koron 55 h. Wobec takiego stanu rzeczy nie może być mowy ani o oddaniu gminie gwarantowanych 75 procentów od czystego zysku z przedsiębiorstwa, ani też o spłacie przez dzierżawcę równie gwarantowanej **bezwzględnie** minimalnej kwoty rocznych 30 000 koron. P. Pawlikowski dołożył, a gmina z wielkich nadziei, wyszła — z kwitkiem.

Niepomyślny wynik stara się komisja usprawiedliwić czterema argumentami. Przedewszystkiem więc oblicza, że p. Pawlikowski, w myśl kontraktu, płaci czynszu 20 tysięcy koron, ale w rzeczywistości czynsz ten jest o wiele wyższym, trzeba bowiem doliczyć doń gwarantowaną kwotę 30 tysięcy koron, oraz najmniej 18 tysięcy koron, jako wartość zwiększonego inwentarza. O ile ten argument ma **wyjaśnić faktyczny niedobór**, trudno zrozumieć wobec faktu, iż dzierżawca w rzeczywistości uiścił tylko 20 tysięcy koron, a **sumy gwarantowanej nie spłacił wcale**. Właściwie przeto w roku ubiegłym miał, co do tego obowiązku, **ulgę**, a nie powiększenie wydatków.

Nie **z tego przecie** powodu p. Pawlikowski miał niedobór, iż był obowiązany płacić gminie, oprócz czynszu, jeszcze 30 tysięcy koron — ale przeciwnie: dlatego **nie zapłacił** owych 30 tysiecy, że wyszedł z niedoborem kasowym. Drugim argumentem, usprawiedliwiającym niedobór ma być okres organizacyjny, który w pierwszym roku dyrekcji p. Pawlikowskiego przechodziła scena lwowska. Tutaj główną przyczynę strat upatruje komisja w tem, iż pożar przewodów elektrycznych w maju 1901 r. spowodował przerwę w przedstawieniach przez **dni sześć**, oraz małą frekwencję publiczności jeszcze przez pewien czas po wypadku.

Twierdzenie to wymaga sprostowania. Mamy przed sobą odpis raportów dziennych kasy i widzimy, iż przed katastrofą dochód dzienny wynosił: 11 maja: 989·40 k., 12: 550·32 k. (po poł.) i 1570·40 k. (wieczór), 13: 668·90 k., 14: 748·04 k., 15: 568,06 k. (po poł.) i wyjątkowy wieczór „Requiem", 16: 1255·02 k., 17: 1044.90 k.

Dnia 18-go z powodu pożaru zawieszono przedstawienia, co trwało do 22-go. Pierwszego dnia po otwarciu teatru, 23 maja, dochód wynosił 688·20 kor., a dalej: 24-go 2034·30 kor., 25 go 1854·70 kor., 26 go po poł. 375·58 kor., a wieczór 378 kor., 27 go po poł. 788·04 kor., wieczór 1906·90 kor., 28-go 1525·40 kor., 29 go 552 kor., 30 go 1261·80 kor.

Jak widzimy przeto, pożar nie wpłynął na zmniejszenie frekwencji; przeciwnie dochód w pierwszych dniach po wypadku był większym, niż przedtem.

Za ową 6-dniową przerwę komisja przyznała p. Pawlikowskiemu wynagrodzenie w wysokości 20 tysięcy koron. Obliczmy. Jeżeli **wszystkie** wydatki całoroczne wykazują 782.725 koron, a dano przedstawień 401, to na jedno widowisko przypada koszt niespełna 2000 koron. Skutkiem wypadku odpadło przedstawień sześć. Skoro tą stratę wynagradza komisja kwotą 20 000 koron, to otrzymamy 3333·33 koron na każde widowisko. Tem samem o **stracie** dyrekcji nie może chyba być mowy. Wątpimy, ażali p. Pawlikowski miał jedno tak dobre przedstawienie, jak te sześć, których nie dawał!

W tym samym ustępie mówi komisja, że p. Pawlikowski jeszcze przed objęciem teatru na d. 4 października 1900, miał znaczne wydatki, bo utrzymywał personal już przez miesiąc naprzód. To prawda, ale przedłożone rachunki za czas od 4 października 1900 do 30 września 1901 tych wydatków zawierać nie mogą i **nie zawierają**! Jakiż więc związek ma ta okoliczność z niedoborem okresu, który z poprzedniemi wydatkami zgoła się nie liczy?

Usprawiedliwionym natomiast powodem wzrostu wydatków jest dalszy argument komisji, stwierdzający, że dzierżawcy obliczano koszta elektrycznego oświetlenia znacznie drożej, aniżeli było to zastrzeżonem w kontrakcie. Gmina zobowiązała się dostarczać prądu elektrycznego po kosztach własnej produkcji, tymczasem zakład elektryczny. nie mogąc dokładnie obliczyć kosztów własnej produkcji, pobierał po 56 halerzy za hektowatt, gdy od innych zakładów przemysłowych brał tylko po 30 h, wliczając w to już i zysk własny. Z tej przyczyny zapłacił p. Pawlikowski za rok sprawozdawczy 39.328 koron 45 h. za oświetlenie, przyczem jeszcze stwierdzono wielką nierówność w obliczaniu ilości zużytkowanego prądu w jednym i tym samym przeciągu czasu jednego i tego samego widowiska w dniach rozmaitych. Powyższe okoliczności każą przypuszczać, że koszt oświetlenia będzie w przyszłości uregulowany sprawiedliwie. Jednakże nadwyżka z ubiegłego roku, która wpłynęła na wzrost niedoboru, nie jest chyba większą nad 20.000 koron, co w każdym razie niewielką czyni cząstkę całego deficytu.

Ostatni argument komisji na usprawiedliwienie kolosalnych braków w wyniku finansowym bilansu, stanowią koszta opery, którą sejm subwencjonuje zaledwie kwotą 20.000 koron. Komisja zaznacza, że p. Pawlikowski poniósł na ten dział ogromne wydatki; utrudnia nam jednak udokumentowane wypowiedzenie zdania przez to, że w zestawieniu rachunków nie podaje, ile kosztowało wystawienie poszczególnych działów, a to: dramatów, operetek i oper i ile nawzajem dały dochody każdego z nich. Nam tylko wiadomo, że przedstawienia operowe miały znacznie wyższe ceny wstępu zawsze, a wielokrotnie ceny te jeszcze podwyższano do granic takich, iż ze strony publiczności podnosiły się głośne protesty. Sądzimy również, że operetka, która zajęła 67 wieczorów, a była odwiedzaną bardzo licznie, musiała pokryć niemałą część wydatków opery, zresztą mającej z nią wiele łączności, pod względem kosztów personalu, orkiestry itp.

Tak, oto, przedstawia się w oświetleniu komisji rachunkowej wynik pierwszej kampanji teatralnej. Reasumując wrażenie, jakie czyni ta część sprawozdania, nie możemy stłumić ubolewania nad ogromną powierzchownością argumentacji, nie wnikającą w głębsze przyczyny złego stanu rzeczy.

Pamiętajmy, że był to pierwszy okres działalności nowego teatru, kiedy nietylko miasto, ale kraj cały z zapałem witały wspaniały gmach, doborowy personal i dyrektora, co szedł do nas, poprzedzony sławą najlepszego kierownika artystycznego. I ten właśnie okres największej gorączki i z góry zapewnionej sympatji kończy się — niedoborem finansowym, przekraczającym jedenkroć sto tysięcy koron, obok niespełnionych zobowiązań wobec gminy! Czy tam, gdzie wydatki dochodzą sumy 800 tysięcy, może służyć za przekonywujący argument kwestja strat sześciu wieczorów (nb. mających się wynagrodzić!), lub różnica 20 tysięcy koron w kosztach oświetlenia? Czy gołosłowne, nie poparte cyframi, twierdzenie o stratach na operze, nie brzmi, co najmniej, lekceważąco?

Nie, szanowni członkowie komisji! Rachunki przedsiębiorstwa teatralnego więcej, niż każdego innego, są związane z **kierunkiem artystycznym** sceny i pozostają do niego w stosunku takim, jak **skutek do przyczyny**. I większy koszt oświetlenia i owe wydatki na operę, — to sprawy uboczne i tak drobne, że, doprawdy, dziwić się należy, iż komisja artystyczna mogła je wydobyć, jako **jedyny i główny powód** opłakanego stanu finansowego. Fakt ten da się wytłumaczyć tem chyba, że komisja, jak to stwierdzimy niżej, jest poprostu zachwyconą i repertuarem i całem kierownictwem teatru. Ale w takim razie każdy nieuprzedzony, czytając wyszukane, słabe argumenty komisji, które nie mogą usprawiedliwić złego stanu interesów przedsiębiorstwa, z drugiej zaś — zachwyty nad artystyczną wartością i znakomitem kierownictwem sceny, — żadną miarą nie zdoła sobie wytłumaczyć tego, zagadkowego stanu rzeczy. Spróbujmy zatem oświetlić sprawę z innej strony, sięgając po przyczyny cokolwiek głębiej, niż uczyniła to szanowna komisja artystyczna.

Kl. K.

(2)

TAJEMNICA LODOWCA.

— Chciałem... — począł, — gdyby mi szczęście sprzyjało... pierwszym być przewodnikiem..., który dotarł... do najwyższego szczytu Terreur...

— Ostatecznie, bankier stosuje się do waszego życzenia; wyruszacie tylko we dwóch. Przypuszczam na chwilę, że mówicie prawdę: nieszczęście zatem staje się we wtorek, między dziewiątą a jedenastą z rana, a wy zjawiacie się w Grindelwaldzie dopiero we czwartek, o godzinie szóstej po południu i opowieść wasza o katastrofie jest tak niezrozumiała, że wszyscy sądzą, iż postradaliście zmysły. Już to samo wystarcza, by wzbudzić podejrzenie. Nie dosyć jednak na tem. W wilję waszej wycieczki prosiliście mię o wystawienie wam świadectwa ubóstwa...

— Otóż i jest! — zawołał pisarz, podnosząc do góry papier, by zwrócić nań uwagę zebranych przewodników.

— A zatem, — rzekł sędzia, — byliście wówczas pozbawieni środków utrzymania. Proszę teraz wysłuchać sprawozdania agenta policyjnego: „W towarzystwie leśniczego i strażnika poszedłem do chaty Ulryka Tagmera; nie zastałem go w domu. Mimo to przeszukaliśmy jedyny pokój, który stanowi jego mieszkanie. Przetrząśliśmy odzież, siennik, leżący na łóżku i podściółkę kóz; nigdzie jednak nie znaleźliśmy ani pieniędzy, ani żadnego przedmiotu wartościowego. Już chcieliśmy się oddalić, gdy jeden z towarzyszy moich zauważył, że ziemia przy kominie wygląda, jakby świeżo została poruszoną. Grzebiąc w tem miejscu, wydobyliśmy dwanaście sztuk złotej, niemieckiej monety. Podpisano: Hermann Claus, komisarz; Piotr Himgrund, leśniczy; Józef-Marja Redlinger, strażnik.“ Czy możecie nam wytłomaczyć Tagmerze, jakim sposobem pieniądze te, stanowiące dla was majątek, dostały się w wasze posiadanie?

Ostatnie słowa sędziego głośne wśród przewodników wywołały objawy wzburzenia i przerwały na chwil kilka dalsze roztrząsanie sprawy.

Ulryk Tagmer, przygnębiony, nie przerywał ciążącego wszystkim obecnym milczenia.

Dopiero, gdy sędzia pytanie swe ponowił, oskarżony zdołał wybełkotać odpowiedź:

— Mieszkam przy drodze, prowadzącej do Dolnego Lodowca... zatrzymaliśmy się w mojej chacie... chciałem zabrać siekierę... pan Schuchman ulitował się mojej nędzy... dał żonie mojej kilka sztuk złota... a ona niezwłocznie zakopała je w ziemi, bo drzwi chaty naszej nie dadzą się zamknąć... a nas nigdy nie ma w domu.

Na żądanie sędziego, Ulryk przeszedł do sąsiedniego pokoju, gdzie podczas trwania obrad miał pozostać pod dozorem pisarza.

. . . .

Po dłuższej naradzie, większością ośmnastu głosów na dwadzieścia, zapadł wyrok, odbierający Ulrykowi Tagmer zarówno tytuł przewodnika, jak i prawo oprowadzania przejezdnych.

Otworzono drzwi i Ulryk wszedł do sali. Panowała w niej cisza, tak uroczysta, jak w pokoju, gdzie leży umarły.

Sędzia ogłosił wyrok.

Ulryk, którego rysy znów martwe były i bezbarwne, wysłuchał go spokojnie.

Wówczas sędzia z łagodnością, cechującą wszystkich ludzi, wychodzących bez szkody z ciężkiego położenia, dodał:

— Radzę wam, we własnym waszym interesie, byście kraj opuścili i przenieśli się gdzieindziej.

— Nie boję się, — odrzekł Tagmer — jestem niewinny!

Kazano mu zwrócić książeczkę zawodową, rodzaj portfelu z wytartej skóry, pełen kartek zatłuszczonych. Gdy Ulryk książeczkę kładł na stół, pierś jego głębokiem się podniosła westchnieniem i dwie duże łzy potoczyły się po wybladłych policzkach.

Dawniejsi jego towarzysze, o wyrazie twarzy smutnym i ponurym, przeszli mimo, oczu na niego nie podnosząc. Na widok poważnych tych postaci, wśród czekającego tłumu, zapanował spokój i zupełna cisza.

Po chwili pojawili się sędziowie, przywitani przez krewnych i znajomych, potworzyły się małe kółka, których członkowie rozmawiali ze sobą głosem przyciszonym. Wkrótce tłum się rozszedł do domów, plac przed ratuszem przyjął swój zwykły, codzienny wygląd.

. . . .

II.

Minęło lat około piętnastu od owej katastrofy, gdy pewnego dnia mieszkańcy tej okolicy o niezwykłem jeden drugiemu opowiadali zdarzeniu.

Dolny Lodowiec, ruszywszy z miejsca, schodzi prosto na chatę Ulryka Tagmera!

Po licznych badaniach, przekonano się, iż rzecz ta żadnej nie ulega wątpliwości. Pobożni mieszkańcy doliny, do których objaśnienie naukowe naturalnego zjawiska nie było jeszcze dotarło, widzieli w tem karę Bożą i cieszyli się, że sprawiedliwości się stanie zadość!

Ulryk wcześniej od innych zauważył grożące mu niebezpieczeństwo.

Widział, jak krzaki modrzewiu zgięły się i znikły pod naciskiem lodowca, a na miejscu zielonych pąków ujrzał sterczące do góry białe piramidy.

Powoli, ale stale postępując, ociężała masa zamarzłej wody pozbawiła Ulryka jego lasu orzechowego i stopniowo pokryła prawie cały obszar mizernej jego łąki.

Zrozpaczony sprzedał kozy. Gdy kóz nie stało, za ostatek mienia kupił róg alpejski; stając u brzegu rzeki na drodze do Interlaken, grywał na tym rogu, wywołując ponure odgłosy gór, którym odpowiadał jednostajny szmer, wznoszący się z cienistej doliny. Datki, otrzymywane od nielicznych podróżnych, musiały biedakowi starczyć na utrzymanie.

Lodowiec, od czasu do czasu zachowując nieruchomość, następnie znów rozpoczynał swój pochód. Zmiany, zaszłe u jego wierzchołka, zmusiły nawet stowarzyszenie przewodników do przyjęcia innej drogi. Wskutek tego chata Ulryka pozostała jakby za obrębem wszelkiej ludzkiej siedziby.

Zapomniano też o nim zupełnie.

Na wiosnę roku 1850, góry lodu, wyziewając ogrom zimna, zbliżyły się do chaty na odległość dwudziestu stóp.

Pewnego dnia, Ulryk, chcąc kupić przedmiot, koniecznie mu potrzebny, zebrał całą swą odwagę i udał się do wioski....

Jakże wszystko znalazł zmienione! Ulice szersze, porządnie zabrukowane: ozdobione nowymi domami.

Nikt nie poznał ponurego wygnańca. Zresztą, od czterdziestu lat dwa pokolenia podrosły, a obecni mieszkańcy wioski niejasne tylko przechowali wspomnienie o strasznym dramacie. Współcześni zaś prawie wszyscy legli na miejscu wiecznego spoczynku.

Pamięć o tym wypadku jednakowoż nie zupełnie wygasła i pewnego razu w karczmie zapytano Tagmera: ile ma lat? Szczęściem dla biedaka, okropne jego zamięszanie ubawiło pytających, którzy poczęli go uważać za człowieka, pozbawionego pełni władz umysłowych.

Z biegiem czasu, ośmielony, coraz częściej zachodził do wioski. Sam milcząc, przysłuchiwał się rozmowom i wkrótce się przekonał, że ze wszystkich osób, wmięszanych w jego sprawę, jedna tylko jeszcze pozostawała przy życiu. Był to dawniejszy sędzia, stuletni obecnie starzec, który prawie nie opuszczał swego mieszkania.

(*Dokończenie nastąpi*).

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.